CENA 6 PENSÓW Z „POLSKĄ WALCZĄCA".

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 5. LONDYN, 27 KWIETNIA 1952 NR. 17/157



Z REZUREKCJI W KOSCIELE POLSKIM W LONDYNIE

Olbrzymie tłumy Polaków przybyły na uroczystą rezurekcje w kościele polskim w Londynie, wypełniając po brzegi świątynię i przylegle ulice. Polskie tradycyjne nabożeństwo rezurekcyjne w obecności ks. infułata B. Michalskiego odprawił ks. prałat W. Staniszewski, który też wygłosił piękne kazanie. Po rezurekcji tłumy cisnęły się do księży polskich, aby poświęcić przyniesione potrawy wielkanocne.

(Fot. W. Bednarski, 19, Warwick Avenue, W. 19.)



PIĘCIOLECIE HOSTELI

Zamieszczamy poniżej artykuł Władysława Tylki, omawiający problemy hosteli górniczych dla polskich i europejskich osiedleńców, w pięciolecie uruchomienia hosteli.

Uwagi autora artykułu są gorzkie i oskarżające. Pochodzą one spod pióra utalentowanego, młodego pisarza, znanego przed wojną z pięknych opowieści w gwarze podhalańskiej, który po kampanii wrześniowej znalazł się w niewoli sowieckiej a potem w Brygadzie Pancernej 2 Korpusu. Jako jeden z pierwszych udał się z Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia do pracy w brytyjskim górnictwie węglowym, gdzie pracuje bez przerwy przez pięć lat ostatnich. Zdołał on przez ten czas poznać dokładnie blaski i nędze swego nowego zawodu i swego środowiska. Toteż słów tego górnika-literata nie można traktować ze wzruszeniem ramion. Odpowiedź na jego wezwanie powinna wyjść zarówno od duszpasterzy, których opiece poddani są polscy gornicy, jak i ze strony działaczy społecznych.

Artykułem Władysława Tylki otwieramy dyskusję na temat życia społecznego uchodźstwa polskiego. RED.

Upływa pięć lat od chwili. gdy pierwsi Polacy w Anglii, po zwolnieniu z PKPR, poszli do cywila — do pracy w górnictwie, kamieniołomach i cegielniach. Labour Exchange przeznaczyło dla nich hostele — jako mieszkanie.

Pamiętny to był czas, kiedy pierwsi z naszego oddziału odchodziliśmy do górnictwa pod Barnsley w Yorkshire. Niepewna i niejasna wydawała się nasza przyszłość. Wydano nam ostatni żołd z dodatkami i Naafi. Dowódca pułku pożegnał nas, ale niezbyt pogodnie. Odwieziono wojskowymi samochodami do hostelu, który był położony z dala od miasta. — Tam mieliśmy przejść trening górniczy.

Nikt z nas nie wiedział, co to jest hostel — dziwna nazwa. Po przyjeździe jednak na miejsce okazało się, że znowu wracamy do pospolitych „beczek" typu wojskowego — tylko bez dowódców i żołdu.

Trzeba rozpocząć regularną pracę — najpierw na treningu, a potem w charakterze wykwalifikowanego górnika.

Ponura okolica przemysłowego okręgu Yorkshire i warunki życia w hostelu nastrajały niewesoło. Niejeden zaraz postanawiał, że jak tylko zarobi trochę pieniędzy, przeniesie się na prywatne mieszkanie. Inni nie wybiegali daleko w przyszłość, pochłaniała ich myśl treningu — o samodzielnym życiu z dala od rodziny. Gromadne życie nie dawało im zbytnio odczuć zmiany sposobu życia.

SPK w okręgu Ramię Pancerne, projektując pracę społeczną wśród swych członków, uważało hostele za przejściowe. Najwyżej rok czy dwa lata. I chętnie widziało swych członków mieszkających w domach prywatnych. Tymczasem mija pięć lat, a wielu Polaków mieszka w dalszym ciągu w hostelach i nie myśli ich wcale opuszczać.

A przecież hostel stwarza warunki życia — na okres dłuższy — nienaturalne.

Nie mamy na uwadze hosteli rodzinnych, gdyż tam panują raczej stosunki przypominające nasze wioski. Każda rodzina ma swój barak. Kwitnie życie rodzinne, dające szczęście i wskazujące cel człowiekowi. W hostelach rodzinnych istnieje własny samorząd z wójtem, jest ksiądz, nauczyciel polski, zorganizowane życie towarzyskie, przyjeżdżają teatry polskie. Za przykład mogą służyć takie hostele, jak w Ludford pod Lincoln, Eastmoor pod Yorkiem itd. Obraz takiej wioski-hostelu daje komedia W. Budzyńskiego pt. „Displaced Person".

Natomiast w hostelu górniczym czy przemysłowym brak tego wszystkiego, co się nazywa życiem normalnym. W większości wypadków hostele te są międzynarodowe...

Za opłatą 35 szylingów (w hostelach górniczych) czy 40 szyl. (w przemysłowych) otrzymuje się mieszkanie w baraku dwuosobowym. Dwa razy dziennie posiłki. Kanapki i trzeci posiłek dostaje się za dodatkową opłatą. Łaźnia jest wielką wygodą dla górników, którzy pracują w kopalniach bez łaźni. Wyżywienie jest na ogół dobre, o ile wziąć ogólnie warunki angielskie. Jednym słowem hostel to miejsce do spania i otrzymywania posiłków. Ale brak tego, co się nazywa atmosferą domową. Są rozrywki w postaci bilardu, pingponga czy kina.

Przeważnie ludzie grupują się narodowościami, ale do rzadkości należą baraki, gdzie by mieszkali sami Polacy. Zaczyna zacierać się znaczenie przynależności narodowej, a raczej zwraca się uwagę na podobieństwo charakteru, zainteresowań i trybu życia.

Nasuwa się pytanie, dlaczego ludzie trzymają się hostelu i nie idą na prywatne mieszkanie?

Wielu jest tzw. repatriantów, co poszli na prywatkę, pobyli jakiś czas i z powrotem wrócili do hostelu, gdyż tutaj lepsze wyżywienie, większa swoboda, a nade wszystko brak poczucia obcości. Poczucie obcości wywiera wielki wpływ na ludzi, zabija w nich inicjatywę i wiarę w siebie. St. Przybyszewski w „Moich współczesnych — wśród obcych" pisze tak o tym uczuciu: „A zapewniam, że nie jest słodką rzeczą czuć się wśród obcych „innym" — nie odczuwać nic z nimi razem „wspólnego". Inna rzecz wśród swoich: być „innym" może nawet dumą przepełniać, podnosić na duchu — he-he! — świadomie lub nieświadomie wyodrębnienie się w rodzinnym środowisku może być źródłem bardzo przyjemnego „snobizmu", dawać nawet dziecinne poczucie wyższości nad swoim otoczeniem, ale inna rzecz, gdy się jest wyodrębnionym, gdy się jest istotnie obcym, zamorskim przybyszem wśród całkiem obcego społeczeństwa".

Iluż wśród nas — starszych i młodszych — głęboko odczuwa tę obcość! Życie w hostelu łagodzi ją jako tako.

Niedawno wyjechał do Kanady jeden z moich znajomych, który uparcie trzymał się hostelu górniczego, gdyż obcość doprowadziła go do choroby moralnej. Otrzymałem od niego list, w którym donosi, że mieszka obecnie prywatnie i nie czuje się tak obcym w tamtejszym środowisku.

To jest główna przyczyna, dlaczego ludzie samotni trzymają się hostelu, rezygnując z tego, co się nazywa życiem prywatnym — domowym — wybierają życie gromadne, aby tylko nie czuć się obcym.

Ale życie takie jest nienaturalne, jak wyżej powiedziano. Rok, dwa, to jeszcze okres czasu dość krótki, ale pięć, to czas, który pozostawił rysy na niejednym charakterze. Życie gromadne wpływa raczej ujemnie na samopoczucie i rozwój jednostki. Chyba, że nim kieruje się odpowiednio i prowadzi do pewnego celu, jak np. w klasztorze. A życiem w hostelu nikt nie kieruje. Nasze organizacje społeczne w większości wypadków zaniedbały hostele. Życie religijne leży odłogiem. Teatr polski rzadko dociera, gdyż materialnie przedstawienie nie opłaca się.

Polaków mieszka zazwyczaj w hostelu stu, stu pięćdziesięciu czy nawet mniej. Zorganizować życie w takim hostelu jest trudno, gdyż dodatkową przeszkodą jest brak wyrobienia organizacyjnego u ludzi, którzy młodo opuścili Kraj.

Istnieją próby inicjatywy ze strony działaczy społecznych czy nawet politycznych. Ale robione to jest często w

CZY TRZECI RZYM OCALI ŚWIAT?

Od paru miesięcy Wieczne Miasto, stolica Biskupa Rzymu i Ojca chrześcijaństwa, przeżywa bardzo żywo ostatnie nawoływanie Papieża, jedno skierowane do mieszkańców, drugie do proboszczów i kaznodziejów Rzymu.

Papież zwrócił się do rzymian wykazując, że jako powierzeni jego szczególniejszej opiece są przez to samo postawieni jako pochodnie na świeczniku, zaczyn wśród braci, miasto na wzgórzu — i dlatego słusznie cały świat oczekuje od nich wykazania większej odwagi i bardziej wielkodusznej gotowości do c z y n u, który mają naśladować jak najrychlej bliskie i dalekie diecezje.

Rzym winien stać się duchowym przewodnikiem narodów, nie tylko jak to było i jest, przez Katedrę Prawdy, którą Bóg w nim ustanowił, ale i przez przykład swego ludu, rozgorzałego do nowej wiary, świecącego wzorem obyczajów, zjednoczonego w wypełnianiu obowiązków religijnych i obywatelskich, a jeśli Panu się spodobam, cieszącego się pomyślnością i szczęściem.

Wielka akcja mieszkańców Rzymu i wiernych diecezji rzymskiej, rozpoczęta właśnie w ostatnim Wielkim Poście, ma być przykładem do naśladowania przez cały świat katolicki. Dlatego zasługuje ona na bardzo staranną uwagę i nasze największe zainteresowanie.

Papież przemawiał 10 lutego br., w przeddzień uroczystości Matki Boskiej z Lourdes. Zaraz następnego dnia, znany w całym świecie ze swoich kazań jezuita, o. Ryszard Lombardi rozpoczął swe kazania i przemówienia w kościołach Rzymu i na wielkich salach zebrań, wszystkie przekazywane przez radiostacje watykańską i włoskie.

Pierwsze przemówienie było na temat posłannictwa Rzymu.

Dzieje Rzymu można rozpatrywać w trzech wielkich obrazach historycznych.

Pierwszy Rzym, Rzym pogański, miał jako misję dziejową utworzenie największej w starożytności j e d n o ś c i p o l i t y c z n e j. W ten sposób ów pierwszy Rzym powołał różne ludy do życia cywilizowanego.

Gdy ta jedność polityczna załamała się pod ciosami najazdów germańskich, w katakumbach rodził się drugi Rzym, którego posłannictwem dziejowym było utworzenie j e d n o ś c i d u c h o w e j najróżnorodniejszych ludów i narodów świata: Bóg-Człowiek był twórcą tej cudownej społeczności, której celem było przebóstwienie ludzkości i uczynienie jej wielką rodziną Boga. Ten drugi Rzym stał się celem wszelkich ataków u-

sposób niepoważny. Zakłada się koło. Potem obiecuje się ogromną pomoc w postaci biblioteki, sprzętu sportowego, porad prawnych. Kończy się na obietnicach. Charakterystyczny był wypadek w jednym hostelu. Jedna z partii politycznych założyła koło. Młodych ludzi, pomimo tylu zawodów i rozczarowań, porwały wzniosłe hasła. Jednak po miesiącu zarząd i wszyscy członkowie odesłali legitymacje. Trzeba podziwiać decyzję tych ludzi: „Albo się coś robi, ale lipy nie można odstawiać" — odpisali organizatorom, którzy tyle rożności naobiecywali.

Praca księdza jest też niezmiernie ciężka. Hostele są przeważnie z dala od zorganizowanych parafii polskich. Dojazdy księdza są utrudnione czy to przez środki lokomocji, czy nawet względy materialne (pokrycie kosztów przejazdu).

Poza tym ludzie przytłoczeni niepowodzeniem życiowym ulegli wpływowi środowiska zapominając o życiu religijnym. I ksiądz natrafia rzeczywiście na twardy ugór, który na pozór ciężko zmiękczyć. Oto przykład: Zawsze w takim hostelu znajdzie się ktoś, kto czuje potrzebę czy jakiejś organizacji, czy też życia religijnego. Otóż w jednym z hosteli górniczych organizatorzy zaprosili księdza polskiego na spowiedź wielkanocną. Wywiesili ogłoszenie. Ksiądz przyjechał na umówioną godzinę. Organizatorzy spóźnili się trochę z pracy. W miejscu, gdzie spowiedź miała być, nikogo nie było. Toteż ksiądz wchodzi do pierwszego z brzegu baraku. Ciemno od dymu z papierosów, a grupa młodych ludzi gra w karty na łóżkach. Zdziwiony takim przygotowaniem się do spowiedzi, ksiądz opuszcza barak i równocześnie wyjeżdża z hostelu — zagniewany na organizatorów i na wszystkich mieszkańców. „Ludzie wiarę stracili" — powiedział.

Życie gromadne typu opisanego zabija potrzebę religii. Wypacza charaktery. Powoduje, że człowiek nie myśli o przyszłości. Weźmy górników zarabiających przeciętnie £ 9 tygodniowo. Okazuje się, że 90 pct nie posiada oszczędności, żyje z tygodnia na tydzień. Ci sami ludzie, gdyby poszli na prywatne mieszkanie, zaczęliby oszczędzać.

Są również jednostki, które tracą nadzieję na jakąkolwiek zmianę. Nie widzą żadnej przyszłości. I na tym tle dochodzi do załamań psychicznych. Jest stosunkowo duży procent takich, których równowaga psychiczna została zachwiana. Oto w jednym z hosteli na 40 Polaków jest 3 psychicznie chorych. Mania prześladowcza jest w większości wypadków tym schorzeniem. I w tych trzech wypadkach są to ludzie młodzi — w wieku przeciętnie 25 lat.

Wydawałoby się, że życie gromadne wpływa dodatnio na rozwój koleżeństwa. Jednak tak nie jest. Istnieje koleżeństwo do kart, do baru, ale gdy zachodzi potrzeba pewnego wysiłku czy pomocy — koleżeństwa nie ma. Jeśli ktoś zachoruje, bardzo rzadko odwiedzają go współmieszkańcy baraku lub koledzy.

Oto są wpływy życia gromadnego w hostelu na jednostkę.

Wydaje się, że nalażało by jakoś zająć się tymi ludźmi — i to zarówno ze strony naszego duszpasterstwa, jak i organizacji społecznych. Tylko nie tak jak dotychczas. Ksiądz na pewno trafi do sumień tych na pozór zatwardziałych górników, ale trzeba z nimi porozmawiać. Przyjść do baraku raz, drugi w miesiącu, przypomnieć o tym, czego kiedyś matka uczyła. Udzielić rady. Bo przecież dziś polski górnik emigrant żyje w takim środowisku, że rzadko kto mu udzieli rady. Absorbuje go praca w ciągu tygodnia, a w sobotę i niedzielę, jeśli nie karty, to karczma i kino.

Organizacje społeczne powinny przyjść z pomocą przez biblioteki, odczyty, wskazówki życiowe.

Bo jeśli ludzie wolą żyć tak gromadnie, aby nie czuć się obco na prywatnym mieszkaniu, to trzeba jednak im dać pewną opiekę moralną ze strony duszpasterstwa i organizacji polskich.

Władysław Tylka

SŁOWO BOŻE

II NIEDZIELA PO WIELKANOCY



LEKCJA
(I Piotr 2, 21-25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w ślady jego. A on grzechu się nie dopuścił, ani też zdrada nie powstała w ustach jego. Gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciele swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy, umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.

EWANGELIA
(Jan 10, 11-16)

W on czas: Rzekł Jezus do faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry; znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

PRAWO I KARNOŚĆ

W PRASTARYCH czasach ludzie nie znali praw przyrody tak dobrze jak dziś, natomiast łączył ich z przyrodą stosunek bardziej serdeczny. Zwłaszcza zwierzęta domowe darzono uczuciem niemal rodzinnym. Coś podobnego możemy i dziś jeszcze spotkać na wsi. Wiele pojęć religijnych i społecznych określano pojęciami zaczerpniętymi z życia przyrody. Tak królów nazywano pasterzami ludu, ażeby oznaczyć i ich władzę, i serdeczną opiekę nad powierzonym stadem.

I Pan Jezus posługuje się tym porównaniem i nazywa siebie pasterzem, a swych wiernych owieczkami.

Obowiązkiem pasterza jest opiekować się owieczkami, obowiązkiem owieczek jest słuchać pasterza. „I słuchać będą głosu mego". „Owce moje słuchają głosu mego, a ja je znam i one idą za mną" (Jan 10, 27). Kościół i państwo, stowarzyszenie i każda organizacja społeczna muszą mieć władzę i podwładnych, muszą mieć tych, co rozkazują i tych, co słuchają. Posłuszeństwo może być wymuszone strachem i karą, i wtedy nazywa się posłuszeństwem niewolniczym, ale może także być dobrowolne, podyktowane rozumem i przekonaniem, i wtedy nazywa się karnością. Karność jest cenną cnotą w życiu społecznym, ale i trudną, gdyż nakłada więzy na wrodzony każdemu człowiekowi pęd do wolności.

Pochodzimy z kraju, w którym wolność była bardzo ceniona, nieraz ze szkodą dla prawa, żyjemy obecnie w kraju, w którym wolność obywatelska jest również bardzo ceniona i jakby przez paradoks uwarunkowana licznymi nakazami i zakazami, a więc doświadczenia. Człowiek rodzi się do wolności — to prawda. Ale żyjemy wśród społeczeństwa. W realizowaniu naszych pragnień wkraczamy w drogę innym ludziom, którzy mają te same prawa co my. Musiało by przyjść do walki, do odbierania lub tracenia wolności. Następstwem byłaby walka wszystkich przeciw wszystkim, stan zdziczenia i upadek kultury. Dlatego prawo odbiera nam część wolności, aby i inni mogli z wolności korzystać. Nakazy władzy i prawa żądają od nas pewnej ofiary z naszej wolności na rzecz wspólnego dobra i dla osiągnięcia celów ponadindywidualnych.

Prawo nakłada ciężkie kary na przestępców za zabójstwo, kradzież, podpalenie i t. p. Rozumnego człowieka te sprawy nie przerażają, gdyż rozumie, że są słuszne, że nie niszczą naszej wolności, ale jej bronią przed jednostkami zbrodniczymi. Tak wszystkie sprawiedliwe prawa zmierzają do ugruntowania dobra jednostki i społeczeństwa. Społeczeństwo niezdyscyplinowane godzi we własne dobro i istnienie. Przecież nietrudno zrozumieć, że rząd, z którym stają zwarte i posłuszne szeregi, więcej zdziała niż rząd, którego nikt nie słucha.

Przyznać należy, że nie wszystkie prawa ludzkie są idealne. Mogą być i są za trudne, stronnicze lub niesprawiedliwe. Mogą być rządcy przypominający raczej wilki niż pasterzy. Na szczęście jest wyższa władza niż władza ludzka: Bóg i Jego prawo. O tym prawie mówi Cicero, że nie jest ono inne w Atenach, inne w Rzymie, inne wśród barbarzyńców, prawo wypisane w sercu ludzkim. Nazywamy je głosem sumienia, wrodzonym poczuciem moralności. Nikt nie może usprawiedliwiać się nieznajomością tego prawa. Działa ono w każdym. Nie zmusza nikogo, skłania nas tylko, ażebyśmy ograniczyli naszą wolność, jeżeli nie chcemy utracić godności ludzkiej i być przekleństwem dla siebie, rodziny i społeczeństwa. Człowiek rodzi się do wolności. Deklaracja Praw Człowieka zapomniała, że człowiek rodzi się także do posłuszeństwa. I dlatego nie wolność przyszła, ale terror większy niż za czasów monarchii. Musimy słuchać, nie ma rady. Możemy tylko wybierać albo dobrowolne posłuszeństwo prawu Bożemu i prawowitej władzy świeckiej, nawet i wtedy, gdyby przedstawiciele tej władzy nie byli wolni od wad, albo wymuszone grozą posłuszeństwo w systemie totalitarnym.

Oby dzisiejszy człowiek chciał zrozumieć słowa francuskiego filozofa, Maine de Birana: „Im więcej religii tym więcej wolności — im mniej religii, tym więcej gwałtu".

X.

KALENDARZYK

KWIECIEŃ 1952

27	n	2-ga po wielkanocy Piotra Kanizjusza w. dk.
28	p	Pawła od Krzyża w. Witaliga w.
29	w	Piotra z Werony m.
30	ś	Józefa Patr. Kość., Katarzyny S.

MAJ 1952

1	c	Filipa i Jakuba Apostołów
2	p	† Zygmunta kr., Anastazego
3	s	NMP Król. Polski Święto Narodowe

KRONIKA KATOLICKA

Komandos, o. Eliasz Corbisier, został wybrany opatem słynnego klasztoru trapistów w Latrunie w Ziemi Świętej. Po wybuchu II wojny światowej o. Eliasz był kapelanem komandosów i brał udział w lądowaniach w Afryce północnej, Włoszech, Jugosławii, Normandii i przy forsowaniu Renu. Po kapitulacji Niemiec powrócił do klasztoru i dopiero w klasztorze w czasie walk arabsko-żydowskich ranny był po raz pierwszy, odłamkiem granatu.

O „pożeranie dzieci" oskarżona była w Chinach franciszkanka, matka Ravel z wykształcenia doktór medycyny z Paryża. Podczas procesu komuniści złożyli na stole sędziowskim stos kości rzekomo zjedzonych i [illegible] usiłowali zmusić siostry do podpisania przyznania się do tej zbrodni. Matka Ravel podeszła do stołu, podniosła jedną z kości i zawołała do sędziego: „Mówisz, że jesteś przywódcą ludzi, a nie umiesz odróżnić kości ludzkiej od zwierzęcej." Kość, którą trzymała w ręku, była w istocie udem świńskim, a inne kości były również pochodzenia zwierzęcego.

Katolicki tygodnik „Tablet" zamieścił artykuł jednego z publicystów polskich o sytuacji religijnej w Polsce.

„Westminster Cathedral Chronicle" w numerze kwietniowym zamieściła pod tytułem „Poland and the West" przemówienie kardynała Griffina na dorocznym zebraniu Catholic Council for Polish Welfare w dniu 18 marca. Tłumaczenie podaliśmy w „Gazecie" w nrze 14 z 6 kwietnia.

Ogłoszony został dekret św. Kongregacji Obrzędów stwierdzający, że można przystąpić do beatyfikacji ks. Antoniego Maria Pucci, proboszcza w Viareggio, zmarłego przed 60 laty.

Papież utworzył nowy egzarchat apostolski obrządku aleksandryjsko-etiopskiego w Erytrei.

Ceremonie wielkosobotnie odprawione zostały w bazylice św. Piotra w Rzymie w godzinach rannych, w arcybazylice św. Jana na Lateranie i w bazylice św. Pawła za Murami w godzinach nocnych.

CZY TRZECI RZYM OCALI ŚWIAT?

(Dokończenie ze str. 1)

siłujących rozbić tę jedność wiary. Następstwem tego rozbicia przez Lutra, Kalwina i innych herezjarchów było rozbicie wszelkiej jedności rodzaju ludzkiego: w czasach dzisiejszych wszystko jest poróżnione, a ludzkość nie umie znaleźć drogi do **zjednoczenia wysiłków dla dobra wszystkich.**

I oto misja dziejowa trzeciego Rzymu! Nie czas dzisiaj na tworzenie jedności tylko ziemskiej i doczesnej, bo ewangeliczny zaczyn Boży obudził wśród ludzkości w ciągu prawie dwóch tysięcy lat nie dającą się ugasić tęsknotę do wartości wiecznych. **Trzeba tworzyć nową syntezę, nową łączność ludzkości przez jednoczenie sił doczesnych obecnie rozbitych i przez wcielenie w te siły zasad wiecznych.**

Krajem, który — jak się wydaje — jest przeznaczonym do spełnienia tego zadania, jest Italia. Narodził się trzeci Rzym z paktów laterańskich, które pojednały Italię z Kościołem; oby temu trzeciemu Rzymowi danym było rozpocząć tworzenie nowego świata — dla dobra całej ludzkości! (m)

GAZETA NIEDZIELNA

27 kwietnia 1952 r.

Powrót K. Maurrasa

Opinia francuska przyjęła widać dobrze zwolnienie z dożywotniego więzienia Karola Maurrasa; prasa pełna jest jego fotografii. Maurras, mający dziś 84 lata, jest ideologiem ruchu zwanego „Action Française", nacjonalistycznego i monarchistycznego zarazem! Będąc zdecydowanym przeciwnikiem rządów republikańskich i całej tradycji po-rewolucyjnej, Maurras nie piastował nigdy żadnych godności państwowych i nie brał bezpośredniego udziału w walce o władzę. Ale mimo że ruch jego nie był wielki liczebnie, wpływ Maurrasa i jego Action Française na życie umysłowe Francji pozostał bardzo duży.

Bezpośrednio po ostatniej wojnie, w atmosferze namiętności i zemsty, Karol Maurras został skazany na dożywotnie więzienie za rzekomą kolaborację z Niemcami. Broniąc się na procesie z godnością Maurras nie ukrywał swej nienawiści do systemu III Republiki, a wyrok potraktował jako zemstę (m. in. za słynną niegdyś sprawę Dreyfusa). Dziś, w perspektywie blisko siedmiu lat, zarzut współpracy z okupantem nie dał się absolutnie utrzymać. Wszak jedną ze stałych cech politycznego francuskiego nacjonalizmu było, iż nawiązywał do silnie antyniemieckiego tzw. testamentu kardynała Richelieu. Ale nacjonalizm Maurrasa był nie tylko antygermański, lecz również i antybrytyjski.

W dniu przybycia K. Maurrasa do Tours, gdzie ma się leczyć, zmieniono właśnie nazwę placu miejskiego z „14 lipca" na „Joanny d'Arc". Datę przypominającą wielką rewolucję, którą Maurras uważa za źródło wielu nieszczęść Francji, zmieniono na imię św. patronki Francji. Św. Joanna w obronie króla podniosła sztandar walki z angielskim najeźdźcą i przez Anglików została spalona na stosie. Uważana jest za najbardziej narodową świętą. Tę zmianę nazwy uznał Maurras za dobry znak.

Sam Maurras i zwolennicy „Action Française" uważają się za katolików. W ideologii Maurrasa jednak było zbyt wiele uwielbienia państwa, a niedoceniania nadprzyrodzonej istoty Kościoła i był okres, kiedy Stolica Apostolska zakazała należenia do Action Française. Był to duży cios dla ruchu. Ale sprawa ta należy już dziś do przeszłości.

Postawa Maurrasa, mającego większe uznanie dla o r g a n i z a c j i Kościoła, niż zrozumienia, iż jest on przede wszystkim „mistycznym Ciałem Chrystusa", jest podzielana przez niektórych katolików i u nas. Często traktuje się Kościół jako dodatkową siłę społeczną w państwie, dobrą, bo użyteczną. Jest to zbyt wąski kąt widzenia. Przykład Maurrasa wskazuje, że postawa taka prowadzi do błędu. Kościół nie jest i nie będzie dopełnieniem państwa, a tym bardzie nie może być traktowany jako pewnego rodzaju dekoracją.

P. J.

Z polskiego punktu widzenia

UKŁAD SIEDMIU PAŃSTW

BOLĄCZKĄ tworzącej się od roku z górą Wspólnoty Obrony Europejskiej (European Defence Community), złożonej z sześciu państw (Francja, Belgia, Holandia, Luksemburg, Niemcy Zachodnie i Włochy) było to, że Wielka Brytania, choć też bardzo europejska, zachęcała najgoręcej do stworzenia tej Wspólnoty, jednak od pół roku z górą, jeszcze za poprzedniego rządu i następnie za obecnego, oświadczyła, że ..sama w jej skład nie wejdzie.

BEZ WIELKIEJ BRYTANII?

Wywołało to wielkie zaniepokojenie i wyraźne niezadowolenie, pod koniec ub. r., w Stanach Zjednoczonych Ameryki, które zawsze wolą zespół europejski, lub przynajmniej zachodnioeuropejski, niż luźne państwa. Bo przecież taki zespół ma stworzyć wspólną siłę zbrojną europejską, bez której istnienia stałego i sprawnego na lądzie europejskim niepodobna sobie wyobrazić Europy, lub przynajmniej Europy Zachodniej, zagrożonej od wschodu przez Rosję, która po wojnie od 1945 r. znalazła się aż w środku Europy po Łabę i poza Łabę. A Stany Zjednoczone Ameryki, nie wchodzące w żaden sposób w zespół europejski, wchodzą jednak i to jako trzon, w Zespół Układu Północno - Atlantyckiego (14 państw: Stany Zjednoczone, Kanada, Islandia, W. Brytania, Norwegia, Dania, Holandia, Luksemburg, Belgia, Francja, Portugalia, Włochy, a od dwu miesięcy także Grecja i Turcja), którego celem jest dzisiaj głównie obrona tej strony Atlantyku.

A już nie tylko zaniepokojenie, lecz po prostu popłoch, wywołało to stanowisko Wielkiej Brytanii wśród sześciu państw zachodnio-europejskich mających wejść w skład Wspólnoty Obrony Europejskiej. Jakto? Anglia, która od wieków miała udział więcej niż współkierowniczy, bo często lub zwykle kierowniczy, w polityce europejskiej i uczestniczyła w wojnach europejskich z dwiema ostatnimi włącznie, nagle ma stanąć na boku.

Wielka Brytania zaś mówi:

— Jesteśmy częścią światowej Wspólnoty Brytyjskiej (jak się teraz mówi zamiast Imperium Brytyjskiego), więc nie możemy zamknąć się we Wspólnocie Europejskiej.

Istota rzeczy jednak była i jest nie w oderwanych pojęciach geograficznych i światowych — czy Wielka Brytania należy do Europy, czy nie — lecz w bardzo uchwytnym i rozstrzygająco ważnym pytaniu:

— Czy państwa Wspólnoty Obronnej Europejskiej mogą liczyć na udział Wielkiej Brytanii w obronie taki jak członków Wspólnoty?

Rzecz to aż nadto zrozumiała, iż Francji nie wystarcza, że może liczyć na Belgię, Holandię, Luksemburg, ale ogląda się także i głównie na pomoc Wielkiej Brytanii. Podobnie każde z tych trzech mniejszych państw, Belgia, Holandia, Luksemburg, inaczej się czują w związku z samą tylko Francją, a inaczej z Wielką Brytanią. Dla Włoch śródziemnomorskich morskie znaczenie Wielkiej Brytanii jest podstawowe. A oczywiście także dla Niemiec Zachodnich, dziś bezpośrednio stykających się z naporem Rosji, wszystko wygląda inaczej z Wielką Brytanią niż bez niej.

JEST NA TO SPOSÓB

Właściwie istnieje już przecież od początku 1949 r. szerszy Układ Północno-Atlantycki, do którego należą wszystkie te państwa (z wyjątkiem Niemiec Zachodnich) i który zawiera obowiązek wzajemnej pomocy wszystkich w razie napadu na jedno lub niektóre z nich, a układ ten zawarty jest na 20 lat, więc jeszcze na 17.

Oprócz tego istnieje już zawarty w początku 1948 r. w Brukseli, na długi okres 50 lat, układ zachodnio - europejski (W. Brytania, Francja, Belgia, Holandia i Luksemburg), zawierający (w art. 4) także zobowiązania wzajemnej pomocy.

Ale tworząca się obecnie Wspólnota Obronna Europejska ma mieć spójnię ściślejszą niż zwykła sojusznicza czyli wzajemnej pomocy. Bo przecież ma ona mieć wspólną siłę zbrojną europejską pod jednym dowództwem i pod jednym kierownictwem politycznym, które zresztą będą musiały, jako całość w sobie, być włączone w większą całość Układu Północno - Atlantyckiego. Skoro jednak powstaje ta mniejsza całość Wspólnoty Obronnej Europejskiej, chce ona, jako ta właśnie całość wschodnio - europejska, mieć zapewnienie wzajemnej pomocy z pobliską i też bardzo zachodnioeuropejską Wielką Brytanią.

Więc 14 marca 1942, część tych państw zwróciła się do Wielkiej Brytanii o odpowiednie uzupełnienie zobowiązań.

Wynikiem jest obwieszczenie przez rząd brytyjski 15 kwietn. 1952 r. gotowości zawarcia z sześcioma państwami Wspólnoty Obronnej Europejskiej układu wzajemnej pomocy, której Wielka Brytania ze swej strony udzieli:

„...jeśli, póki Wielka Brytania jest członkiem Układu Północno-Atlantyckiego, któryś z członków Wspólnoty Obronnej Europejskiej lub Siły Zbrojne Obrony Europejskiej (tj. wspólne europejskie siły zbrojne) utworzone w oparciu o ten Układ Płn.-Atl., będą przedmiotem napaści..."

I na odwrót, Wspólnota Obronna Europejska zobowiązuje się do pomocy Wielkiej Brytanii w razie napadu na nią lub na jej siły zbrojne.

W ten sposób także Niemcy Zachodnie, które mają we Wspólnocie Obr. Europ. uczestniczyć w zobowiązaniach wzajemnej pomocy, mają też, podobnie jak Włochy, uczestniczyć we wzajemnej pomocy z Wielką Brytanią, co tworzy nowy układ 7 państw.

Ma to być przeprowadzone wkrótce.

St. St.

DWANAŚCIE LAT PO KATYNIU

W sobotę 19 bm., w dwunastą rocznicę zbrodni katyńskiej, w Westminster Cathedral Hall w Londynie odbyła się manifestacja żałobna zorganizowana staraniem Zjednoczenia Polskiego, Światpolu, SPK i Stowarzyszenia b. Sowieckich Więźniów Politycznych.

Przybyłych na akademię członków komisji katyńskiej Kongresu amerykańskiego tłumnie wypełniająca salę Polonia londyńska przywitała długimi oklaskami. W akademii wzięli udział prez. A. Zaleski, prem. R. Odzierzyński, przedstawiciele **Rady Narodowej**, Rady Politycznej, wojska i organizacji społecznych. Duchowieństwo reprezentowali ks. dziek. J. Brandys i ks. kan. A. Wróbel.

Po części artystycznej, w której wystąpili Chór im Szopena i J. Domańska z recytacją bezimiennego wiersza, napisanego w kraju w 1943 r., p. t. „Nad grobami polskimi w Katyniu", zabrał głos przewodniczący zebrania gen. W. Anders.

W przemówieniu swoim gen. Anders wyraził podziękowanie Kongresowi amerykańskiemu i prezydentowi Trumanowi za zerwanie kurtyny milczenia dokoła sprawy katyńskiej. Bezstronne badania przeprowadzone przez komisję Kongresu są pierwszym krokiem w walce o pokój i wolność, które są niepodzielne. Zachód zaczyna już tę prawdę rozumieć i wyzbywać się strachu przed Kremlem. Wierzę — zakończył gen. Anders — iż krew naszych braci nie pójdzie na marne. Ich ofiara umożliwi Orłowi z koroną rozwinięcie skrzydeł, a nam pomodlić się za ich dusze w wolnej Polsce.

Następnie przemawiali członkowie komisji katyńskiej, kongresmani A. J. Madden, D. J. Flood i T. M. Machrowicz. Oświadczyli oni, iż bestialskie wymordowanie polskich jeńców wojennych w Sowietach nie ujdzie bezkarnie i sprawiedliwości stanie się zadość oraz że wierzą, iż na czele wojsk Zachodu pomaszeruje wolne wojsko polskie z Orłem na sztandarach. Ponadto poseł Machrowicz, b. żołnierz Armii gen. Hallera, przekazał od Polonii amerykańskiej braterskie pozdrowienia i wyrazy uznania za nieugiętą postawę emigracji w walce o niepodległość Polski.

Z kolei trzej b. jeńcy z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa przedstawili historie tych obozów oraz opowiedzieli, w jaki sposób znaleźli się w grupie kilkuset uratowanych.

Przedstawioną przez gen. Andersa rezolucję zebrani przyjęli jednogłośnie. Rezolucja mówi:

Społeczeństwo polskie w Londynie zebrane zgodnie z tradycją minionych lat, na publicznej manifestacji, jako w 12 rocznicę zbrodni katyńskiej

— Składa hołd wiernym synom narodu polskiego, którzy zginęli w tej nikczemnej rzezi i wyraża przekonanie, że ofiara ich życia przyczyniła się do obudzenia sumienia świata, zwracając uwagę ludzi wolnych na groźbę komunistycznego totalizmu, który tego rodzaju ludobójcze zbrodnie popełnia.

— Wyraża wdzięczność Izbie Reprezentantów amerykańskiego Kongresu za inicjatywę zbadania zbrodni katyńskiej, a szlachetnemu narodowi amerykańskiemu i jego prezydentowi za udzielenie poparcia tej inicjatywie.

— Dziękuje wszystkim członkom Wysokiej Komisji Katyńskiej Kongresu i jej współpracownikom za pełną poświęcenia pracę i dążenie do wykrycia prawdy, w czym zapewnia im swoje pełne poparcie i pomoc.

— Zwraca się ze słowami wdzięczności do Amerykanów polskiego pochodzenia i prosi ich, aby w dalszym ciągu wspierali polską walkę o wymierzenie sprawiedliwej kary barbarzyńskim mordercom i niszczycielom żywotnych sił narodu polskiego.

— Stwierdza z żalem, że niektóre koła na Zachodzie wierne tchórzliwemu spiskowi milczenia w sprawie Katynia, głuche na głos sumienia i sprawiedliwości, wciąż jeszcze obawiają się nie tylko sądzić zbrodniarzy, ale nawet szukać prawdy o winowajcach zbrodni,

— Niemniej pomimo tych oporów i trudności, wyrażają swoją głęboką i silną wiarę, że dzień sądu nad zbrodniarzami totalizmu sowieckiego jest niedaleki, że krew niewinnie przelana w Katyniu nie pójdzie na marne, a nadzieja złamania tyranii moskiewskiej i wyzwolenia narodów przez nią ujarzmionych świta już nad kontynentami Europy i Azji.

Manifestacyjne zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego.

Komisja Kongresu U.S.A. wyjechała na dalsze badania do Frankfurtu, po czym wraca do Stanów Zjednoczonych.

17 bm. w godzinach wieczornych prez. A. Zaleski z małżonką, podejmowali u siebie członków komisji katyńskiej.

W niedzielę 20 w Brompton Oratory zostało oprawione uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze ofiar Katynia.

NIEDZIELA

Z tygodnia

Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

KOMISJA KATYŃSKA OPUSZCZA LONDYN

Komisja Katyńska Kongresu U.S.A. zaprosiła kilkudziesięciu dziennikarzy prasy londyńskiej na konferencję prasową, która się odbyła w ub. sobotę o godz. 1 pp. w Kensington Palace Hotel.

Członkowie Komisji kongresmani: A. J. Madden, G. R. Dondero, D. J. Flood i T. M. Machrowicz naświetlali w streszczeniu zebranym dziennikarzom przebieg czterodniowych dochodzeń w Londynie.

Przewodniczący J. Madden zaznaczył, że praca Komisji w Londynie jest dalszą kontynuacją poprzednich przesłuchiwań, jakie miały miejsce w Washingtonie i Chicago w sprawie masakry katyńskiej. Jest to pierwszy wypadek w historii, że o tę samą zbrodnię jeden rząd oskarża drugi. W czasach poprzednich sprawcy popełnianych zbrodni masowych byli zawsze zindentyfikowani. Obecnie zbrodniarze, którzy dokonali mordu katyńskiego, przejdą do historii jako najwięksi barbarzyńcy ostatnich czasów.

Komisja przesłuchała 32 świadków. Otrzymała szereg dokumentów zebranych przez polskie władze cywilne i wojskowe. Prócz tego wpłynęło wiele zeznań na piśmie. Zeznawali b. członkowie Rządu Polskiego oraz osobistości, których nazwiska znane były podczas ostatniej wojny. Zbadani świadkowie wnieśli bardzo dużo ważnego materiału dowodowego w sprawie Katynia.

Jeden z kongresmanów dodał, że przyjazd Komisji do Londynu tak zaniepokoił Sowietów, iż już szukają wśród Niemców wschodnich takich świadków, którzy by zeznali, że mord katyński był dziełem nazistowskich Niemców.

Na zakończenie członkowie Komisji odpowiadali na zadawane im pytania przez dziennikarzy.

— **Brytyjski eksport dolarowy zagrożony.** Amerykańscy przemysłowcy starają się wywrzeć nacisk na Kongres, by zwiększył cło na niektóre towary importowane z Wielkiej Brytanii, jak rowery i porcelana stołowa. Na mocy umowy genewskiej z 1949 r. amerykańskie cło na rowery zostało zmniejszone o połowę i od tego czasu ich sprzedaż w USA wzrosła sześć razy. Na śrubach do drzewa przed 1949 r. W. Brytania zarobiła dosłownie sześć dolarów, podczas gdy w pierwszej połowie ub. r. zarobek na nich wyniósł 72.000 dol. Istnieją obawy, że protest brytyjskiej Rady przemysłowej, założony w Waszyngtonie, nie odniesie skutku.

— **Sir Stafford Cripps, b.** min. skarbu w rządzie Partii Pracy, od dłuższego czasu chory na gruźliczą infekcję stosu pacierzowego, zmarł dnia 21 kwietnia. Sir Stafford miał 63 lata. Od 1950 r. leczył się w Szwajcarii i stan jego zdrowia pogorszył się nagle w ciągu paru ostatnich tygodni.

— **Nie odczuwamy jeszcze w W. Brytanii skutków** obcięcia wydatków na żywność, ponieważ — jak oświadczył min. Oliver Lyttelton w Farnborough — żyjemy z nagromadzonych zapasów. Jak wiadomo, oszczędności na żywności mają wynieść £ 350 mil. rocznie.

— **General Eisenower odłożył** swój wyjazd do Oslo z powodu choroby. Przed wyjazdem do Ameryki w celu wystąpienia jako kandydat na prezydenta USA gen. Eisenhower ma złożyć wizyty we wszystkich stolicach paktu atlantyckiego.

MAGDALENA DUBANOWICZOWA

URYWEK Z KSIĄŻKI P. T. „NA MONGOLSKICH BEZDROŻACH".

PACZKI Z POLSKI

Pod wiosnę przyszło nagle do Aji 17 sań wyładowanych paczkami dla zesłańców. Pocztmistrz, Piotr Iwanowicz, złożył 700 pakunków w izbie obok urzędu. Przez tydzień nocował tam na ziemi pilnując tych skarbów, póki ich nie oddał adresatom.

Dostawczyk zgubił po drodze dużo paczek, rozpoczęto dochodzenie. Podobno dwóch ludzi poszło w wyniku do tiurmy. Tymczasem w sowchozie Monogołowie podnieśli gwałtowny protest: jakto, od miesięcy w magazynie brak cukru, wódki, tytoniu i materiałów, a tu „Poliaczki" dostają nieprzebrane bogactwa w przesyłkach z bajecznego kraju, skąd ich przywieziono do Myn-Bułaku.

Dyrektor się zatrwożył. Postarał się o kilkadziesiąt kilo cukru i nieco machorki dla magazynu, a resztę paczek — około tysiąca — władze zatrzymały w Ajaguzie, gdzie je pożerały szczury.

I do nas nadeszły przesyłki — po czterech miesiącach — i to 12 na raz. Przywędrowałam na pocztę, niczego się nie spodziewając, prócz gazety lub listu. Wtem Piotr wręczył mi 12 przekazów do podpisu, zamknął uroczyście drzwi urzędu na wielką kłódkę i kazał mi iść za sobą do sąsiedniej izby. Z niemiłym zdumieniem patrzyłam, jak wspiął się po paczkach pod sam pułap i zrzucał z góry 8-kilowe pociski, krzycząc, bym je coprędzej wynosiła za drzwi.

Doszukał się tylko dziesięciu. Cóż miałam robić? Tłumaczyłam mu na próżno, że podpisałam 12 przekazów. Nie chciał o niczym słyszeć, wołał tylko, by zaraz paczki wynieść z budynku. Musiałam spełnić polecenie, toteż za chwilę stałam na drodze nad stosem posyłek.

Co dalej? Nie mogę ich przenosić do niezbyt odległej kwatery państwa K., gdyż obawiam się odstępować od reszty na drodze. Beznadziejne to położenie nie trwało długo. Ze schodków zeszła stara „oborczyca" tj. stróżka.

— Ja wam pożyczę sanki i zawieziecie to wszystko na Karantin — zaproponowała poczciwie. Wnet na sankach zbitych z paru desek ułożyłyśmy i związały moim sznurem stos paczek. Wiedziałyśmy, że sprawą tą może się lada chwila zainteresować policjant, dyrektor, czy niewiadomo kto. Trzeba coprędzej wraz z sankami zniknąć z oczu sowchoźnych dostojności.

Spróbowałam ruszyć sanki. Przed budynkiem śnieg usypał wysoką zaspę, ścieżka wiodła na jej szczyt na poziom dachu, a budynek miał europejski wygląd i dach był wysoki. Dalej droga wiodła pod stromą górę. Oborczyca znikła w budynku, ale wnet wyszła. Miała chustkę na ramionach.

— Chodźcie prędko. Ja wam pomogę wciągnąć sanki na górę. — Chwyciłyśmy obydwie za sznur. Niewiasta była mocna i sanki ruszyły. Szłyśmy co siły w nogach, byle się oddalić od kantoru. Po drodze gładkiej jak lód ciężar sunie nie najgorzej.

— Ot dobrze, że was zobaczyłam z izby przez okno — mówi stróżka. — Dlaczego on wam dał tylko dziesięć przesyłek? Ja wiem, że dla was było dwanaście. Jutro sama popatrzę do magazynu i wezmę je do siebie, jak znajdę. Dajcie mi trochę czaju. Pewnie wam przysłali

— Bóg zapłać, żeście mnie poratowali. Przyniosę wam czaju i cukru."

— Ot, to będzie radość. Myśmy już cukru nie widzieli od roku" — i raźno ciągnęła sanki pod górę.

Mąż jej był stróżem w kantorze, rąbał drzewo do kilkunastu pieców. Ona paliła w piecach, sprzątała, pilnowała lamp, odpowiadała za ewentualne kradzieże w nocy, a w dzień chodziła na posyłki jako goniec. Toteż nie wolno jej było opuszczać kantoru bez pozwolenia. Oglądała się niespokojnie, szła coraz prędzej, wreszcie stanęła.

— Już wam dalej nie pomogę, trzeba wracać, bo w kantorze zobaczą, że mnie nie ma. Idźcie pomału. Stawajcie często i niech was Hospod Boh prowadzi. — Patrzyła na mnie z prawdziwą troską.

— Dziękuję wam. Przyjdę jutro i przyniosę wam co będę mogła. — Rozłączyłyśmy się. Ciepło mi było na sercu jak zawsze, gdy spotykałam w tym kraju poczciwą duszę. Kogoś, kto się użalił nad moją biedą i z dna własnej nędzy wyciągnął rękę z pomocą.

Biedna kobiecina. Za pracę swoją i męża mieszkali w malutkiej izdebce z dwiema córeczkami, które chodziły do szkoły. W izdebce mieli kuchenkę, żelazne łóżko, stół, wiadro, garnek i skrzynkę z ziemniakami. Byli obdarci, brudni, głodni i zmęczeni. Na piersiach pod suknią nosiła medalik i krzyżyk i wierzyła w Boga. Zesłali ich z europejskiej Rosji. Za co? Nie umiała, czy nie chciała powiedzieć.

Zostałam sama. Przede mną cztery jeszcze kilometry drogi przez góry. Muszę jednak dociągnąć bardzo ciężkie sanki, wszak nie porzucę skarbów, na które czekamy od miesięcy. Nie mogę schować kilku paczek w skałach, bo po śladach może je ktoś znaleźć i zabrać. Nie ma co — trzeba dociągnąć.

Pogoda cudowna, bez wiatru, słońce świeci, świat cały błyszczy pokryty śniegiem, tylko skały przebijają pokrywę bieli, ciemne i surowe. Cóż za radość sprawią te paczki na Karantinie!

Idę wytrwale. Dostaję się na przełęcz, potem w dół sanki suną lekko. W dolinie idzie mi dosyć łatwo, ale nogi już bardzo zmęczone. Jeszcze dwa i pół kilometra drogi przede mną.

Oglądam się i widzę, jak hen na górze jedzie któryś z naszych Mongołów z sianem. Byki spięte łańcuchem w jedną karawanę ciągną trzy sanie wyładowane, jak małe sterty. Na pierwszych siedzi Sirk. Otóż i pomoc. Przywiążę sanki sznurem do podwody i jakoś się dowlokę. Ale teraz trzeba iść, by Sirkowi nie przyszło do głowy, że sobie bez niego nie poradzę.

Po chwili dogonił nie rozśpiewany Mongoł. Zeskoczył na ziemię i z najwyższym zdumieniem zapytał co ciągnę.

— Posyłki z Polski.

— Dla ciebie

— Nie. Dla starika.

— A kto mu posyła?

— On jest profesor, rozumiesz? — Uczy u nas w największej szkole. Ma duzo. dużo uczniów. Oni go kochają i każdy mu teraz posyła posyłkę.

Sirk oniemiał.

— Każdy?

— A jakże — każdy. Dla swojego profesora. Rozumiesz?

— Ot, to i dobrze. To starik szczęśliwy. — Sirk sam zaproponował, że mi powiezie posyłki i załadowaliśmy je wspólnie na ostatnie sanie. Sirk jechał na pierwszych, ja szłam z tyłu. Na pierwszym zakręcie sanie się pochyliły i posyłki wraz z poważną ilością siana zsunęły się na ziemię.

Sirk zatrzymał karawanę. Powolutku ułożył siano, ja powolutku ułożyłam paczki Teraz już siadłam na nich, by pilnować na zakrętach. Jechaliśmy rozpaczliwie wolnym, wolim krokiem. Ale cóż to szkodzi? Mamy czas i tak się dowleczemy przed zachodem słońca.

Zato rozmowa toczyła się żwawo. Sirk nie taił zdumienia i szacunku, jakim go przejmowała potęga starika, któremu uczniowie przysyłają dary z Polski do Kazakstanu.

— Czy starik im za to płaci?! — krzyczał z pierwszych sań.

— Nie. Oni by się pogniewali, to jego znakomi.

„Znakomość" jest to rodzaj braterstwa i przyjaźni obowiązującej do niesienia pomocy zawsze i wszędzie. Instytucja odwieczna i powszechna wśród Mongołów.

— A skądże oni mają pieniądze? — pytał dalej Sirk donośnym głosem.

— Przecież oni robotają! — odkrzyknęłam. — To są wszystko wysoko wyuczeni ludzie. Starik ch tak nauczył.

Chwila milczenia. Sirk rozważa głęboko.

— A jak oni pracują? — brzmi następne pytanie.

— Oho, to są profesorowie, sędziowie, dyrektorzy, same najwyższe polskie naczalstwo.

— To nasz starik bardzo mądry, kiedy uczy naczalstwo. No, my wiemy wszyscy i na Karantinie, i w Aji, że o mądry starik. Nawet dyrektor mnie pytał, czy starik z nami rozmawia, a Guliakin mówił, że to ważna osoba nasz starik.

Sirk był donosicielem na Karantinie. Szpiegował gurtuprawa, Mongołów i nas. Funkcje jego były napoły oficjalne. Znowu zamilkł na chwilę, poczem zakrzyknął:

— A co jest w tych posyłkach?!

— Nie wiem. Starik sam otworzy i schowa sobie. To jego własne gospodarstwo — odpowiedziałam tajemniczo.

— Ale czaj będzie? — zaryzykował Mongoł najbardziej interesujące pytanie.

— Będzie z pewnością, a ja poproszę, żeby starik dał tobie czaju.

— Ot, to dobrze, tylko nie zapomnij. — I popędził woła drągiem, a potem uspokojony zaczął wyśpiewywać żałosne, przeciągłe, dzikie melodie, surowe jak te bezbrzeżne stepy zimowe. Dzień się miał ku zachodowi. Pagórki rzucały błękitne cienie, koleiny wąskiej dróżki lśniły jak lodowate wstążki. Po ziemi sunął zaróżowiony tuman śniegu. Na niebie zapłonęły smugi przecudnych barw. Woły szły raźno w oparze gorących oddechów, czując już bliskość Karantinu. Przebyliśmy zamarzniętą rzekę. Tuż pod pagórkiem Sirk zeskoczył z sani i odprzągł woły, otworzywszy im jarzma. Ja też zsunęłam się na ziemię, ściągnęłam sanki, umocowałam jako tako paczki i poszłam ku stajni odległej o trzysta kroków.

Ze szczytu pagórka można wszystko zauważyć: z naszej chaty dym idzie prosto w górę, widać ojciec rozpalił na wieczerzę. Na dachu stajni stoją trzy nasze dziewczynki zrzucając siano na noc dla bydła. Siostra moja wraca z wiadrem od rzeki, po drodze biegają jej małe córeczki. Bogu dzięki — wszystko w porządku. Kiedy też mnie zauważą?

Woły idą zwolna. Na pierwszym siedzi Sirk. Siano zostawił daleko, bo głodne bydło rozchwytałoby je w mig. Cóż to za radość! Cóż za radość! Skończy się mączna dieta, będzie tytoń i herbata na wymianę, może przysłali cukier, może mydło, może będą zapałki?

Wtem zauważyły mnie małe dzieci i pędzą naprzeciw. Dobiegłszy rzucają mi się na szyję:

— Co ciocia wiezie?

— Biegnijcie do wujcia i powiedzcie: ciocia wiezie dziesięć paczek.

Popędziły co sił. Tymczasem dostrzeżono mnie z dachu i córki ruszyły na pomoc. Byłam już pod chatą. Wnet zaciągnęliśmy sanki do sieni przez głęboki przekop w śniegu. W izbie przed ogniskiem siedział mój mąż w kuczki na kamieniu i palił mokrymi patykami.

— Jesteś wreszcie! Dzięki Bogu! — zawołał.

— Jestem, a wiesz co przywiozłam? Dzieci ci powiedziały?

— Et, co one wiedzą. Mówiły, że ciągniesz dziesięć paczek.

— To prawda.

— Prawda? Jakto, są tu paczki?

— Są na sionce.

Nastąpiły zapytania, wykrzykniki, oględziny. Wybuchy radości ludzi głodnych, którzy dostali kilkadziesiąt kilo żywności i ludzi, zgubionych w górach nad chińską granicą w morzu bolszewickim, którym ktoś bliski, dobry i daleki dawał namacalny dowód opieki i pamięci.

— — — — — —

Ileż dni słonecznych, cichych i mroźnych przewędrowałam przez puste stepy! Majestat zimy zdobił świat olśniewającym pięknem martwej, śnieżnej bieli. Na przestworzach mlecznych pól miliardy iskier rozbłyskiwały kolorami rozsypanych tęczy, aż oczy bolały od blasku.

W powietrzu wirowały bryIantowe pyłki zamarzłej pary. Po obu stronach słońca stały na niebie wielkie, tęczowe słupy. A w dnie największych mrozów na zenicie widniało siedmiobarwne świetlane kolisko — znak syberyjskiej zimy.

Na horyzoncie majaczył łańcuch szczytów. Ujęty w widnokręgu świat zdawał się być kulą zasłaną niepokalanym kobiercem śniegu. Kulę tę krył głęboki szafir nieba, wypełniała ją promienna powódź słonecznych blasków. W tej przejrzystej kuli jedna żywa istota patrzy, czuje i myśli.

Jakże z daleka mnie tu przywieźli, by z pustych bezmiarów wzniósł się ku Stwórcy hymn uwielbienia...

Magdalena Dubanowiczowa

TOMASZ DOBROWOLSKI

NOWE KSIĄŻKI

BRACIA SPRZED LAT TYSIĘCY

Dążność do zamykania się w kręgu najbliższych, najmocniejszych, bez żadnego wytężania woli przeżywanych spraw nie jest specjalną właściwością ludzi współczesnych. Usypiający rytm codziennego wysiłku zbyt często odwraca naszą uwagę od spraw w istocie najważniejszych, od zagadnień najbardziej palących, od spojrzenia na samego siebie we właściwej perspektywie. Wydaje się nam, że najważniejsi jesteśmy my sami, że nasze osobiste powodzenie lub niepowodzenie stanowią oczywisty sprawdzian tego, czy świat idzie właściwym torem. Miasto, ulica, dom, w którym żyjemy, wydaje nam się ośrodkiem świata, a epoka, w której nam przyszło odbywać naszą ziemską wędrówkę, przedstawia się naszemu bezkrytycznemu spojrzeniu jako najważniejszy okres w dziejach ludzkości.

Zacieśniamy coraz bardziej krąg swoich zainteresowań. Praca zarobkowa, rozrywki, czasami bezpieczne wyładowanie jakichś „niepraktycznych" i nie bardzo nawet uświadamianych sobie zainteresowań— oto [illegible]ny obraz naszego gospodarowania tym najcenniejszym z niezasłużonych darów — życiem. Troskę o losy świata pozostawiamy zawodowym politykom, czynną miłość bliźniego, troskę o chorych, słabych i nieszczęśliwych pragniemy powierzyć państwu i instytucjom samorządowym, religię — księżom, zakonnikom i świętym, dla których mamy pewną sympatię i pewien podziw, ale nie taki głęboki i żywy jak dla gwiazdy filmowej, lub dla boksera ciężkiej wagi. Reszta ludzkości jest nam w praktyce obojętna. Wojna tocząca się na drugiej półkuli, klęska głodu na innych kontynentach, obozy koncentracyjne w obcym kraju czy bezrobocie u sąsiadów — wszystkie te zagadnienia pozostawiają nas doskonale obojętnymi. Nie mamy poczucia związku z resztą ludzkości, nie poczuwamy się do żadnej za nią odpowiedzialności, zatraciliśmy gdzieś zwykłą ludzką solidarność.

Jakże zatem trudno się nam zdobyć na zrozumienie ducha dziejów ludzkości; skąd więc ma przyjść do nas zrozumienie naszego zadania w łańcuchu wysiłków kierujących ludzkość od jej zarania do współudziału w dziele Odkupienia i Uświęcenia?

Ciężkie i tragiczne czasem jest nasze życie. Lecz czy normalnie umiemy sobie zdać sprawę z tego, jak stosunkowo łatwe i proste jest nasze zadanie w porównaniu do wysiłku tego długiego szeregu pokoleń, gubiącego się w ciemnościach przed przyjściem Zbawiciela? My mamy przed sobą jasną i prostą drogę, na której nawet cierpienie może być radosne. Ich ścieżka, nawet ścieżka narodu wybranego, była znacznie trudniejsza i wymagająca większego hartu, większej wiary, większego człowieczeństwa.

Niezbyt często sięgamy do tamtych, odległych czasów. Zbyt rzadko zdobywamy się na spojrzenie na ludzkość, jako na całość i na całej przestrzeni czasu. Dlatego może trudno nam zrozumieć nasze własne zadanie. Zadanie właściwe tej epoki, w której żyjemy, zadanie naszego pokolenia wobec ludzkości.

A to nam może ułatwić d o b r a książka historyczna.

Powieść Zofii Kossak pt. „PRZYMIERZE"*) przenosi nas w czasy Abrahama, w okres, gdy naród wybrany w osobach swoich patriarchów zostaje powołany do wypełnienia Bożych przeznaczeń, do dochowania wiary Jedynemu Bogu i do przygotowania ludzkości na przyjście Odkupiciela.

Autorka „Krzyżowców" sięgnęła tym razem do epoki przez powieściopisarzy historycznych zaniedbanej; do czasów, kiedy tradycje potopu były jeszcze żywe, lecz ludzkość znalazła się znów, zatraciwszy sens swych przeznaczeń, na równi pochyłej. Zadanie podjęte przez autorkę było niezwykle trudne: oddać wiernie ducha epoki, zbliżyć nas do ludzi z krwi i kości, ukazać na tym tle bezpośrednią interwencję Boską w dzieje ludzkości, odtworzyć fizyczny realizm mistycznego dramatu — takie dzieło wymagało pisarza wielkiej miary. Toteż w ocenie tego dzieła nie można się ograniczyć do wytknięcia takich czy innych omyłek, czy nieścisłości, ale podkreślić trzeba przede wszystkim wysoką wartość artystyczną powieści, bo ona to umożliwia czytelnikowi zbliżenie się do przedstawionych postaci, wzięcie udziału myślą i wyobraźnią w jednym z wielkich rozdziałów dramatu ludzkiego i wyciągnięcie bardzo aktualnych wniosków.

Nie znaczy to, aby „Przymierze" było w swym założeniu i intencji autorki powieścią pouczającą, użytkową. Jeśli przyjmiemy za punkt dyskusji jedną z szerzej uznanych definicji sztuki, określającej ją jako pewne przetwarzanie obiektywnej rzeczywistości przez nadanie jej obrazowi indywidualnych cech autora, to w „Przymierzu" ta definicja znajduje pełne zastosowanie.

Szczupły materiał historyczny Zofia Kossak rozszerza bezustannie czymś, co jest ściślej związane z nią samą niż z obiektywnie ustalonymi faktami historycznymi. Prawdziwość wytworzonego obrazu nie opiera się na prawdzie naukowej, historycznej w wyłącznej mierze, lecz jest konsekwencją pewnej wizji artystycznej twórcy i umiejętności jej podania drogą odpowiedniej techniki pisarskiej.

W wypadku „Przymierza" wizja artystyczna Zofii Kossak jest wyraźna i konsekwentna, technika pisarska na poziomie bardzo wysokim. Jeśli mimo to pewne obrazy, jak np. wizja ukazana Abrahamowi przez kapłana z Ur, Nergal Sara, wydają się niedorysowanymi i nieprzekonywującymi, to moim zdaniem wypływa z pewnej, nie najszczęśliwszej może, dążności autorki do tłumaczenia i rzekomego przybliżenia pozafizycznego planu zjawisk drogą środków, z którymi czytelnik jest bardziej oswojony i lepiej zapoznany z literaturą o charakterze raczej fałszywego mistycyzmu.

Pomimo tych pewnych, drugorzędnych raczej, usterek, książka jest dobra, nawet bardzo dobra. Nie potrzebuje ona zresztą specjalnej reklamy. Nazwisko autorki mówi samo za siebie. Zofia Kossak należy do tych niewielu pisarzy, u których wysoki poziom artystyczny nie utrudnia, lecz ułatwia zadzierzgnięcie serdecznych więzów z czytelnikiem i zapewnia zasłużone powodzenie każdej jej powieści.

Tomasz Dobrowolski

***) Zofia Kossak: PRZYMIERZE — Powieść biblijna. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1951. Str. 340. Cena 20 szylingów.**

PAPIESKIE KOLEGIUM POLSKIE W RZYMIE

Dzień 25 marca jest dla Kolegium Polskiego zawsze dniem pamiętnym ze względu na rocznicę swego założenia. Warto więc przy tej okazji podać o nim krótką notatkę.

Uroczyste otwarcie Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie nastąpiło w święto Zwiastowania N.M.P. 1866 roku. Powstało ono z inicjatywy i pod patronatem Papieża Piusa IX, wielkiego przyjaciela Polaków, a do fundacji przyczynili się swymi ofiarami przede wszystkim sami Polacy, spośród których wyróżniła się zacna i bogobojna księżna Zofia Odescalchi z domu Branicka. Na jedenaście burs (stypendiów), pozwalających na utrzymanie i wykształcenie przyszłych kapłanów, aż sześć burs pochodziło od niej, a kilka za jej staraniem ufundowano. Pierwszym rektorem Kolegium mianował Ojciec św. o. Piotra Semenkę ze Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; vice-rektorem został ksiądz świecki a ojcem duchownym jeden z członków Towarzystwa Jezusowego. Z czasem zarząd przeszedł wyłącznie w ręce oo. zmartwychwstańców, którzy przezwyciężając szereg trudności kierowali sprawami Kolegium od roku 1938. W okresie tym dwukrotnie zmieniło Kolegium swoją siedzibę. Raz przenosząc się do obszerniejszego budynku na via dei Maroniti, drugi raz w związku z przebudową niektórych dzielnic Rzymu za czasów Mussoliniego, otrzymało plac i nowy budynek na Awentynie, gdzie dotychczas się mieści.

Po ostatniej wojnie gmach Kolegium znacznie powiększono: na drugim piętrze wybudowano nową kaplicę, dodano trzecie piętro, oraz poszerzono. Na uwagę zasługują tu umieszczone dzieła sztuki polskich artystów, między innymi piękne rzeźby dłuta Oskara Sosnowskiego: Niepokalanie Poczęta, „Ecce homo" i A. Mickiewicz, oraz Michała Paszyna: Krucyfiks i św. Krzysztof. Skromna biblioteka, licząca ok. 8000 tomów, zawiera niejedno cenne dzieło z zakresu teologii, filozofii czy prawa.

Kolegium może pomieścić około 40—50-ciu alumnów. Jednak ze względu na specjalne warunki, w jakich znajduje się Polska, alumnów jest obecnie 27-miu i to zebranych spośród emigracji polskiej z różnych stron świata. Korzystają oni wszyscy jak dawniej tak i dziś z wykładów na Uniwersytecie Gregoriańskim. Od lat istnieje na terenie Kolegium „Bratnia Pomoc", w bieżącym roku szkolnym zorganizowano Sodalicję Mariańską, a dawniej istniał również i Krąg Starszoharcerski.

Dziś, gdy w Kraju ogranicza się swobody religijne, gdy zmieniono programy wychowania młodzieży, — tym większą i ważniejszą rolę ma do spełnienia Kolegium Polskie, a słowa Papieża Leona XIII: „Polska potrzebuje mężnych i uczonych kapłanów" wypowiedziane do delegacji Kolegium w dniu 2.II.1881 r., stają się bardziej — niż dawniej — aktualne.

Młodzieńcy polscy, którzy ukończyli liceum i chcieliby się poświęcić stanowi duchownemu, mogą się zgłosić pod adresem ks. Rektora Włodzimierza Konopki, Pontificio Collegio Polacco, Piazza Remuria 3, Roma, Italia.



NOWA SIEDZIBA PAPIESKIEGO KOLEGIUM POLSKIEGO W RZYMIE

Z ŻYCIA POLAKOW NA OBCZYŹNIE

W SZWAJCARII

WINTERTHUR SKŁADA GROSZE NA HEREFORD

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Szwajcarii zainicjowało akcję pod hasłem **„Ratujmy polskie dzieci"**. Akcja ta ma na celu dopomożenie ojcom marianom do odbudowania i utrzymania internatu i szkoły dla polskich dzieci w Hereford (Anglia). W apelu rozesłanym do Organizacji Polskich w Szwajcarii czytamy między innymi: „...Ratujmy ten żywy skarb narodowy! — Zarząd SITP, przekazując jednorazowy datek z Funduszu pomocy im. Adama Babińskiego, wzywa gorąco — wszystkich — do płacenia dobrowolnych datków na konto czekowe Stowarzyszenia (Ass. des Ing. et des Tech. Polonais en Suisse — Konto czekowe: VIII b 3491. — Winterthur) z adnotacją na odwrocie **„Pomoc polskim dzieciom w Anglii"**. Przyjmowane są również zgłoszenia na opiekę stałą nad jednym dzieckiem (sieroty). — Korespondencję w sprawie tej proszę kierować na adres: **Ass. des Ing. et des Tech. Pol. en Suisse — Case postale 421. — Winterthur.**

Z GENEWY

Jednym z lepiej zorganizowanych środowisk polskich w Szwajcarii jest niewątpliwie Polonia genewska. Ukazujący się raz w miesiącu powielany Komunikat Stow. Polaków w Genewie „Polonia" — informuje o życiu i działalności tamtejszych Polaków.

W dniu 7 lutego b.r. odbyło się miesięczne zebranie „Polonii" w sali Mirador, na którym dr Tadeusz Stark wygłosił referat pod tytułem **„Pierwsi polscy podróżnicy i alpiniści w Szwajcarii"**. Prelegent przedstawił dzieje podróżnictwa polskiego w Szwajcarii i w pobliskiej dolinie Chamonix na przełomie wieku XVIII i XIX, wykazując, że polska turystyka i podróżnictwo górskie narodziły się w Szwajcarii. Od samego początku podróżnictwo polskie na terenie Alp było bardziej ożywione niż taternictwo w tej samej epoce a nadto jest ono wcześniejsze i starsze od turystyki na obszarze Tatr. Poza pierwszym okresem podróżnictwa religijnego i tranzytowego w XVII w., pierwszym świadomym podróżnikiem polskim w Szwajcarii był Jan Potocki (1757-1816).

Na drugim miejscu idzie Stanisław Staszic (1755-1826), znany odkrywca Tatr, który podróżuje po Szwajcarii w 6 lat po Potockim. Trzecim podróżnikiem jest Wawrzyniec Marcin Dzieduszycki (1772-1836), który przybywa do stóp Mont Blanc nazajutrz po wejściu na ten szczyt szwajcarskiego profesora H.J. de Saussure. Poza tymi trzema podróżnikami mamy dwie wyprawy w 1816/17 Tadeusza Kościuszki do Tesynu i Genewy, oraz trzy wyprawy w 1818/19 braci Zamoyskich, synów Stanisława Kostki Zamoyskiego.

Pierwszym alpinistą polskim w ścisłym znaczeniu był Antoni Malczewski (1793-1826), który wszedł jako ósmy na Mont Blanc w 1818 r. W dwadzieścia lat po nim, wyczyn ten powtórzył Karol Hoppen.

Z dalszych podróżników po Alpach wymienić należy Ignacego Mielżyńskiego (botanika), Franciszka Wołowskiego, Kaz. Brodzińskiego, wycieczki wysokogórskie trzech wieszczów oraz Al. Jelowickiego. Wszystkie te podróże odbywają się do roku 1841, który zamyka pierwszą kartę podróżnictwa polskiego w Szwajcarii.

KOMISJA SKARBU NARODOWEGO NA SZWAJCARIĘ

Komisja Sk. Nar. na Szwajcarię rozesłała wszystkim swoim płatnikom (około 50% Polaków pozostałych w Szwajcarii) komunikat Nr 5, zawierający dane co do wydatków pieniędzy ze S.N., oraz sprawozdanie finansowe z akcji Skarbu Narodowego w Szwajcarii. Ze sprawozdania tego wynika, że w okresie od 30.X. 1950 do 31.XII. 1951 zebrano 4.112,50 Frs.s. Z sumy tej wydano na początkowe koszty organizacji 205,70 frs. zaś na wydatki administracyjne 130,15 frs.s. czyli 10,80 w miejsce preliminowanych frs.s. 40,00 miesięcznie.

WIELKIE DNI POLAKÓW W IPSWICH

W środę 26 marca rozpoczęły się w Ipswich rekolekcje wielkopostne, które prowadził ks. dr Paweł Jasiński, polski marianin z Hereford. Konferencje odbywały się w godzinach wieczornych w kościele St Mary's, gdzie oprawiana jest w niedzielę polska Msza święta. Miejscowy duszpasterz, ks I. Borek dowoził też codziennie ojca misjonarza do hostelu Great Wenham. W sobotę, 29 marca odbyła się spowiedź święta w kościele St. Pancras. Następnego dnia, w niedzielę ks. Borek odprawił Mszę św. wcześniej niż zwykle ze względu na nabożeństwo angielskie. W czasie Mszy św. o. Jasiński wygłosił ostatnią naukę misyjną. Kaznodzieja powołując się na słowa Ojca św. wyjaśniał, że Kościół to nie świątynie i przedmioty lub miejsca kultu, lecz głównie i przede wszystkim wierni, którzy noszą Boga w sercu. I tak np. tu na obczyźnie brak nam własnych świątyń, ale Kościół istnieje, bo są wierni. Świątynie były niszczone w czasie wojny, ale Kościół przetrwał w sercach wiernych wyznawców. Rozwiały się dymy krematoriów — może dziś niepomni już ich jesteśmy — jeden wróg uległ, a jego żywi nadal chwała Boga, stanowiąc dobitny dowód niespożytego żywotu czystej oblubienicy Chrystusowej — Jego Kościoła

Kaznodzieja nawoływał, byśmy wiarę naszą okazywali czynami godnymi katolika-Polaka. A że nieraz na wzór Matki Najświętszej trzeba nam dochować wiary stojąc pod Krzyżem — to jest wyrok Opatrzności, który musimy przyjąć. Jeśli przyjmiemy ten wyrok z poddaniem, to Opatrzność zawiedzie nas może już tu na ziemi na Tabor szczęścia, w wolnej ojczyźnie, rządzonej Bożym prawem.

Mimo wczesnej godziny i wyjątkowej niepogody uderzała duża liczba obecnych w kościele na Mszy świętej. Wszyscy przystąpili do Komunii św.

W godzinach wieczornych na zaproszenie duszpasterza ks. dr Jasiński wygłosił w Catholic Hall pogadankę o szkolnictwie na obczyźnie. Prelegent z naciskiem podkreślił, że polskie dzieci zdolne są uczyć się na raz dwóch języków: angielskiego i polskiego. Tezę swą poparł ks. Jasiński konkretnymi przykładami z internatu w Hereford, prowadzonego przez oo. marianów. Odczyt ten rozwiązał trudności wielu miejscowych rodziców, którzy dotychczas nie kwapili się z przysyłaniem swych dzieci na naukę języka polskiego i ojczystych przedmiotów.

Spodziewamy się, że na przyszłość rodzice zabrzżą swym dzieciom rozmawiać po angielsku między sobą w domu. Godziny spędzone w szkole wystarczają dla nauki języka angielskiego i taka gorliwość w domu może się srodze pomścić, boć przecież:

Znać obce języki — to wielka cnota,
Ale zapomnieć własnego — największa sromota.

Chyba też już nasz duszpasterz nie będzie potrzebował pilnować swych ministrantów, by między sobą mówili tylko po polsku. Mamy też nadzieję, że gdy po raz trzeci rozpoczniemy naukę przedmiotów ojczystych, tym razem spotkalismy się z oddawna oczekiwanym poparciem i nowego zawodu nie będzie.

Przykro byłoby, gdyby bracia studentów w uczących się w podziemiach za okupacji hitlerowskiej tu na obczyźnie tracili własny język i nie wiedzieli, że polska zrodziła ich ziemia. Tylko niski oportunizm może zaciemnić wyrok rodzicielski, by działali, w innych okolicznościach, ale w podobnym duchu, co nawet dzisiejszy okupant naszego kraju.

Ks. dr Jasińskiemu podziękował za piękny odczyt prezes Kom. Kościelnego, na którego też wniosek zebrani urządzili zbiórkę na internat w Hereford.

Na zakończenie panie z Kółka Różańcowego gościły nas polskim bigosem i pięknie przygotowaną herbatką.

Jesteśmy bardzo wdzięczni ks. dr Jasińskiemu za danie nam nowego zastrzyku tak duchowego, na drodze służby Bożej, jak i narodowego, dla utrzymania języka, zwyczaju i obyczaju naszych dziadów. Będziemy się starali pamiętać o tym budującym się bastjonie oo. marianów i pomagać dzielnym ojcom materialnie w ich pracy dla Boga i ojczyzny.

Z NOTTINGHAM

DZIEŃ MATKI

W Dniu Matki, obchodzonym przez Anglików bardzo uroczyście, okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prob. B. Klementowski. Mówił on o kobiecie-matce i o matce-Polce, przytaczając fragment ze Słowackiego do matki. Kazania wysłuchała z wielkim przejęciem **nienotowana dotychczs na** nabożeństwach w katedrze ilość Polaków, sięgająca dwu tysięcy osób.

PODWIECZORKI PRZY MIKROFONIE

Organizowane przez ruchliwe koło miejscowej Samopomocy Lotniczej „podwieczorki przy mikrofonie" odbywają się co niedzielę w Domu Polskim o godz. 7,30 wieczorem, gromadząc coraz to większą ilość Polaków.

WYSTĘP REF-RENA

Wielki sukces odniósł onegdaj w Nottingham londyński zespół rewiowy Ref-Rena z programem „Pięcioraczki z London Town" ,z udziałem Oleńskiej, Drue, Lawińskiego, Ref-Rena i Ruszały. Wypełniająca salę teatralną „Regent Hall' publiczność oklaskiwała gorąco artystów, a zwłaszcza nieocenionego humorystę p. Lawińskiego. W czasie przerwy sekcja pań SPK urządziła zbiórkę na polską szkołę w Nottingham

Rewię Ref-Rena sprowadziła sekcja kult.-ośw. SPK. Jej też staraniem wyświetlono dwukrotnie w Domu Polskim polski film „Ada, to nie wypada". Na wszystkich przedstawieniach i filmach, czynny jest zawsze kiosk z książkami i pismami polskimi.

TOW. PRZYJACIÓŁ LITERATURY

Dużą aktywność przejawia Tow. Przyjaciół Literatury Polskiej i Obcej im. Williama Shakespeare'a urządzając biesiady i wieczory literackie. Prowadzi ono własną „Bibliotekę nowości powieściowych" (otwarta we wtorki i soboty od 2 do 3-ciej i od 7 do 9-tej wieczorem przy Gill Street w Nottingham). Zespół amatorski Tow. Przyj. Liter. ma zamiar wystawić w czerwcu „Czerwoną różę Chopina".

Janina i Romuald K.

Z NORTHWICK PARK

Dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. S. Potocznego i prezesa Koła Akcji Kat. p. K. Soboty w hostelu Northwick Park odbyły się rekolekcje w dniach 19—12 marca.

Nauki rekolekcyjne prowadził o. superior Jarzębowski z Hereford. Nauki piękne i przystępne, i spowiedź licznych katolików były dla tego hostelu prawdziwym pokrzepieniem.

(aw)

W HOLANDII

BREDA

PRZEDSZKOLE POLSKIE

W dniu 15 marca br. odbyło się u nas otwarcie pierwszego na terenie Holandii przedszkola dla dzieci polskich. Zaznaczyć należy, że większa część dzieci pochodzi z małżeństw polsko-holenderskich, a tylko dwoje z małżeństw polskich. Dzieci te stale uczęszczają do przedszkola holenderskiego a tylko raz w tygodniu, w sobotę po południu do polskiego. Polskie przedszkole prowadzi p. Wł. Rzemieniecki, przy pomocy pań J. Mucharowskiej i E. Gołębiowskiej-Nieulaat, którzy dobrowolnie podjęli się tego zadania. Nauka na razie odbywa się w świetlicy Klubu Polskiego. Opłata tylko 5 ct miesięcznie od dziecka.

Na otwarcie przybyło sporo rodaków z dziećmi o od lat trzech. Na wstępie p prezes W. Grendel odczytał serdeczny list z życzeniami od Ojca Efrema, rektora Polskiej Misji Katol., który równocześnie przekazał sumę 35 fl. na cele przedszkola. Kierownik Zespołu „Polonia" wręczył na ten cel sumę 10 fl. W dalszej części Kierownik przedszkola przedstawił obecnym plan prac i zadania przedszkola. Potem nastąpiła wspólna herbata, w czasie której maleństwa zapoznawały się ze sobą.

Prasa holenderska podała obszerne sprawozdania o otwarciu pierwszego przedszkola polskiego na terenie Holandii, również i radio Hilversum doniosło o tym wydarzeniu.

Radzie Rodzicielskiej oraz Zarządowi PTK Koła Breda składamy serdeczne życzenia z okazji rozpoczęcia tak ważnego dzieła zapewniającego polskim dzieciom podstawową polską szkołę.

ŚWIĘTO 3 MAJA I 5 LECIE P.T.K.

Zarząd Polskiego Towarzystwa Katolickiego Koła Breda urządza w niedzielę dnia 4 maja br. uroczystość Święta Narodowego Konstytucji 3 Maja i pięcioletni Jubileusz założenia pierwszego P.T.K. na terenie Holandii wśród emigracji powojennej w Bredzie;

Na program dnia złożą się:

1) Uroczysta Msza św. w kościele oo. kapucynów o godz. 11-ej.

2) Przemarsz ze sztandarem i wieńcem pod pomnik wdzięczności dla Polaków do Welhelmina-parku, gdzie odbędzie się złożenie wieńca.

3) Uroczysta akademia w wykonaniu Zespołu Widowiskowego „Polonia" w sali „De Schuur" o godz. 16-ej.

4) Wieczorem zabawa taneczna o godz. 20-tej.

Na te uroczystości Zarząd P.T.K. zaprasza uprzejmie Delegacje z Kół lok. P.T.K. oraz bratnie organizacje polskie i holenderskie, wszystkich rodaków z Bredy i okolic.

ARNHEM

Miejscowa Polonia organizuje w tym roku Święto Narodowe Konstytucji 3 Maja w niedzielę dnia 11 maja. W uroczystości tej weźmie udział Zespół Widowiskowy „Polonia" z Bredy pod kierownictwem artystycznym W. Rzemienieckiego. W programie bogatym urozmaiconym również referat o Konstytucji 3 Maja w języku holenderskim, polskie tańce ludowe, piosenki, muzyka i skecze. Po występie zabawa taneczna.

Impreza ta odbędzie się w sali budynku K.A.B. przy Rosendalsheweg 27 o godz. 19 wieczorem. Organizuje ją Zarząd P.T.K. Koła Arnhem, który zaprasza uprzejmie wszystkich rodaków i przyjaciół holenderskich z Arnhem i okolic.

TILBURG

W NOWYM KOLE PTK.

Zarząd Koła PTK urządził w dniu 23 marca br. wieczór z herbatką towarzyską. Udział wzięli wszyscy członkowie jak również sporo gości holenderskich, dla których był to pierwszy wieczór towarzyski spędzony w gronie Polaków, którzy przebywają od pięciu lat na terenie Tilburga.

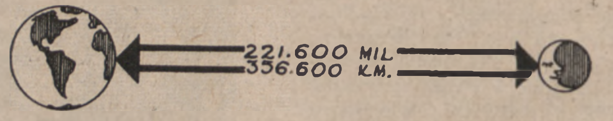
Obecny był również nasz opiekun duchowny, Ojciec kapucyn Damascen oraz kilka osobistości ze społeczeństwa holenderskiego. Serdecznie powitał wszystkich obecnych p. prezes L. Paszek. O. Damascen w języku holenderskim nakreślił zadania i cele Polskiego Towarzystwa Katolickiego i między innymi wspomniał o swoich przeżyciach z Polski przedwojennej. Przemówienie swe zakończył słowami „Niech żyje Polska". P. W. Rzemieniecki z Bredy w imieniu Zarządu Gł. PTK wręczył jednemu z Holendrów odznakę honorową PTK a potem przedstawił plan uroczystości pięciolecia istnienia Koła PTK w Bredzie w dniu 4 maja br., wspomniał również o wystawie z okazji 700-lecia m. Bredy.

W czasie herbatki odbyła się loteria fantowa, która przyniosła znaczny dochód na cele nowego Koła. Organizatorom wieczoru należy się pełne uznanie. Brawo Tilburg!

W. PIADYKA

RZECZY CIEKAWE

ZA 20 LAT POLECIMY NA KSIĘŻYC?



Dr J. P. Henry, z Lekarskiego Ośrodka Amerykańskich Sił Powietrznych w Dayton (Ohio, U.S.A.), po raz pierwszy podał, na konferencji prasowej w Waszyngtonie, szczegóły o próbach wysyłania żywych zwierząt na duże wysokości w rakietach V2. Celem tych doświadczeń było zbadanie, czy istoty żyjące a więc i człowiek mogą bez szkody dla zdrowia podróżować w szybkich statkach międzyplanetarnych. Próby te, dotychczas „ściśle tajne", odbywają się już od 4 lat na pustyniach stanu New Mexico, na polu doświadczalnym.

Do ostatniego doświadczenia użyto trzech myszy i pięciu małp, z których dwie należały do gatunku Rhesus — zabawnych małp, o wyrazistych brwiach i małych ogonkach, znanych z ogrodów zoologicznych — a trzy — do gatunku Cebus, o długich, owłosionych ogonach. Po zastrzyku morfiny małpy usnęły i wtedy założono im aparaty, które miały dokładnie rejestrować sprawność ich organizmów w czasie podróży. Następnie umieszczono je w walcach metaliwych długości 3 stóp i o średnicy 15 cali, zaopatrzonych w zbiorniki z tlenem i w filtry, które oczyszczały wydychane powietrze z dwutlenku węgla i pary wodnej. Walce umocowano w poprzek „nosów" rakiet, które wystrzelono na wysokość 80 mil (128 km). Gdy rakiety zaczęły opadać, cylindry odpadły i automatycznie uruchomiało się urządzenie do otwierania spadochronów. Niestety większość spadochronów zawiodła i cztery małpy zabiły się, a piąta wylądowała w głębi pustyni. Zanim jednak dotarła do niej drużyna ratownicza, upłynęła godzina i małpa zginęła od udaru słonecznego. Jak wykazują zapiski aparatów, sama podróż rakietami małpy zniosły jednak dobrze.

Z myszami powiodło się lepiej. Ponieważ są zbyt małe, by im zakładać aparaty rejestracyjne, nie usypiano ich morfiną, a tylko zamknięto w pudełkach i ich zachowanie się w ciągu całej podróży utrwalono na taśmie filmowej przez wbudowane w ściany pudełek aparaty. Myszy wylądowały szczęśliwie. Obecnie wiodą normalne mysie życie i rozmnażają się, co jest bardzo ważne, bo — jak wiadomo — promienie kosmiczne, na wielkich wysokościach nie filtrowane przez atmosferę, mają właściwości wyjaławiające. W czasie lotu myszy biegały po klatce swoim zwyczajem, gdy jednak osiągnęły tzw. „fazę bezwagową" — unosiły się i jak gdyby pływały w powietrzu (jak ryby w wodzie).

Najtrudniejszym zadaniem do rozwiązania przy podróżach rakietami jest znaczne zwiększenie się wagi ciała. Gdy człowiek waży 70 kg to dlatego, że ziemia przyciąga go z siłą 70 kg. Jeśli jednak oddala się od ziemi wtedy do normalnej wagi dochodzi jeszcze siła jego bezwładności, która się zwiększa proporcjonalnie do przyśpieszenia. Jeżeli więc przyśpieszenie będzie dostatecznie duże, waga człowieka może dojść nawet do 500 kg. Byłoby to bez większego znaczenia, gdyby nie fakt, że powiększa się także i wagi krwi, która wtedy spływa do nóg, nie dostarcza dostatecznej ilości tlenu do mózgu i człowiek traci przytomność. W momencie natomiast osiągnięcia granicy ziemskiego przyciągania człowiek nie ważyłby nic.

Ten sam Ośrodek Badań Lekarskich podaje, że Bill Bridgeman, cywilny pilot doświadczalny, wzniósł się na wysokość 15 mil (ponad 24 km). Tym niemniej pierwszymi istotami, które dotarły do tego, co można by nazwać przestrzenią międzyplanetarną, były owe małpy i myszy, jeśli nie liczyć much i ziaren, które również wysłano aby zbadać wpływ wysokości i na nie.

Niemiec, dr von Braun, który jest obecnie technicznym dyrektorem Oddziału Budowy Pocisków Kierowanych Armii Stanów Zjednoczonych, przepowiada, że w przeciągu 10 albo 15 najbliższych lat ziemia posiądzie nowego sztucznego satelitę, a więc sztuczną planetę, która krążyć będzie dookoła ziemi na wysokości 1,073 mil (ok. 1.800 km) dokonując pełnego okrążenia raz na dwie godziny. Przebywający na niej ludzie będą stale obserwować ziemię za pomocą radaru. Budowa tej sztucznej planety kosztować będzie około 1¼ miliarda funtów. A za najdalej 20 lat pierwszy człowiek stanie na księżycu, do którego jest 221,600 mil (336.600 km). Rakieta o szybkości rakiety V2 lecinałaby na księżyc tak długo, jak „Queen Mary" płynie z Southampton do Nowego Jorku — 5 dni.

KRONIKA

O linii Odry i Nysy po angielsku. Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja" wydał 136-stronicową broszurę autorstwa Z. Jordana pt. „Oder-Neise Line". Jest to studium polityczno-ekonomiczne, dowodzące niezbitych praw Polski do obecnej granicy zachodniej. Praca Z. Jordana, poprzedzona wstępem Rowmunda Piłsudskiego, oddaje nieocenione usługi tym, którzy interesują się najbardziej żywotnym problemem Polski współczesnej.

Wystawa prac studentów polskich. W lokalu klubu YMCA przy 6. Cadogan Gdns otwarta została druga doroczna wystawa prac studentów Polaków w W. Brytanii. Obejmuje ona prace z dziedziny sztuki plastycznej, architektury i przemysłu artystycznego.

Kongres Zjednoczenia Polskiego. W sobotę dn. 26 ub. m. zaczął obrady V Kongres Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, poprzedzone Mszą św. przy ołtarzu Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory. Sprawozdanie z Kongresu zamieścimy w następnym nrze.

Wystawa prac Adama Kossowskiego. Za jednego z najwybitniejszych współczesnych malarzy religijnych uchodzi w W. Brytanii Polak Adam Kossowski. Wystawa jego prac otwarta jest obecnie w Centrum Współczesnej Sztuki Religijnej, Ashley Gallery (28, Ashley Place, S. W. 1). O malarstwie Kossowskiego zamieścimy niebawem dłuższy artykuł.

Polski Uniwersytet na Obczyźnie. — Drugi semestr PUNO zaczął się 22 kwietnia i trwał będzie do końca czerwca br. Zajęcia w nowym roku akademickim 1952/53 zaczną się we wrześniu br. W ciągu drugiego semestru wykładać będą: prof. St. Stroński („Badanie utworów dawnych"), doc. gen. M. Kukiel („Dzieje Polski porozbiorowej"), dr J. Jasnowski, dr M. Giergielewicz, dr W. Strzałkowski, dr W. Kwiatkowski i prof. A. Żółtowski. Wykłady odbywają się w sali przy 32, Bolton Gdns, London S. W. 5.

„Kanoniczki warszawskie 1744-1944". Monografia Zgromadzenia Kanoniczek, ufundowanego w 1744 r. przez Annę Zamoyską, licząca około 270 stron druku, w opracowaniu Szymona Konarskiego ukaże się drukiem w ciągu roku bieżącego. Autor rozpisał subskrypcję interesującej książki, której cena wynosić będzie 40/-. Zamówienia w W. Brytanii przyjmuje Mrs. L. Zaremba, 48, Redcliffe Gdns, London, S. W. 10.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

WIECZORY TEATRALNE

„FIRCYK W ZALOTACH"

Dziwna była stanisławowska epoka, w której przy huku pękających ścian Rzeczypospolitej urodziła się Konstytucja Majowa a nad potopem sarmatyzmu i krewkiej ciemnoty gołębice kultury uniosły się tak wysoko, iż dojrzały, gdzie zieleniją się liście oliwne jako nadzieja ocalenia narodu. Historycy twierdzą, iż szczęściem dla upadającej Polski był geniusz jej politycznego testamentu: Konstytucja i Powstanie Kościuszkowskie. Równie zbawczy i potężny był wybuch twórczości genialnych artystów.

Wprost paradoksalne kontrasty: lekkość życia i bezbrzeżna pracowitość, ucieczy i głębia myśli, rozwiązłość i twórcza asceza. Czyżby istotnie ogień mógł się łączyć z wodą? Niewątpliwie nasza powierzchowna i uczuciowa historia literatury zakłamała tę epokę. Kiedy p. dr Władysław Guenther w prelekcji poprzedzającej emigracyjne przedstawienie „Fircyka w zalotach" Franciszka Zabłockiego roztaczał przed publicznością obraz epoki, w której podobno kobietki, wino i faraon były bożyszczami wielkich i maluczkich, kiedy jakoby biskup Krasicki kruszył kopie swawolności z proboszczem Zabłockim — powiało smutkiem niedorzeczności.

Bowiem „Fircyk" nie jest pochwałą obyczajów upadającej Rzeczypospolitej, lecz wytworną na nie satyrą. Ani biskup Krasicki ani proboszcz Zabłocki nie uczestniczyli w zbrodniach głupoty, sybarytyzmu i lenistwa. Byli to przecież twórcy wprost nadludzkiej pracowitości i kapłani o czujnej moralności. Zabłocki napisał w ciągu swego żywota blisko 80 komedii, nie licząc innych utworów. „Sarmatyzm" jest najwspanialszą satyrą, jaką wydała literatura polska. Autor „Sarmatyzmu" i „Fircyka" był naturą czułą jak lilie mimozy na zło moralne. Ale byli to ludzie wysokiej kultury. Polska epoki stanisławowskiej była o wiele bardziej kulturalna, niż jakakolwiek epoka naszych dziejów. Jej dziedzicami są nasi romantycy.

Teatr Aktora posiada zdecydowanie większy zmysł kulturalny, niż wszystkie inne polskie zespoły teatralne na emigracji. Dowodzi tego odwaga wystawienia „Przepióreczki" i wspaniały romantyzm inscenizacji „Fircyka".

„Fircyk w zalotach" jest arcydziełem polskiej komedii wierszowanej. Fredro zaćmił tę cudowną komedię, więc sława jej w naszym teatrze nie stanęła nigdy na należnym jej miejscu. A jest to bodaj najbardziej poetycka komedia polska.

Londyński Teatr Aktora znalazł właściwą drogę do „Fircyka". Wojciech Wojtecki, ten najkulturalniejszy unerwiony aktor polski poza Krajem i reżyser „Fircyka", uchwycił na antenie swego artyzmu poetycką falę komedii Zabłockiego. Dał jej kształt, ton i ornamenty szlachetnej porcelany, wziął w zakochane ręce diamenty poezji i powiedział to wszystko, co napisał Zabłocki. „Fircyk w zalotach" Teatru Aktora to był prawdziwy koncert umiłowania poezji i scenicznej tradycji polskiej.

Aktorzy zrozumieli doskonale, że piękno tej misternej sztuki można zburzyć złą recytacją i dykcją. Skupili się na dialogu, na języku, na deklamacji. Opanowali tekst bez zarzutu, tak że mogli go umuzycznić melodią uczucia, błysnąć jego drogocennymi kamieniami. Podkreślili ze smakiem archaizm języka i gry słów.

W reżyserii ani w grze nie było tonów fałszywych, choć oczywiście była różnica mistrzostwa między aktorami. O Wojciechu Wojteckim jako fircyku trudno pisać, nie wpadając w superlatywy. Oto aktor!

Romana Pawłowska przyniosła na scenę londyńską nieuronione wiano swojej wielkiej kultury ze sceny krakowskiej. Styl krakowskiej sceny gardził patosem i szerokim gestem. Zasadzał się przede wszystkim na dykcji i ekspresji. To właśnie dwa drogie talenty Pawłowskiej.

Stanisław Szpiganowicz również pokazał, że prawdziwy talent nie rdzewieje.

Roman Ratschka wystudiował swą rolę z artystyczną precyzją i podał ją z zamiłowaniem aktora, który rozumie nie tylko scenę, ale i sztukę. Zresztą rola leżała w jego temperamencie jak ulał.

Krystyna Dygatówna i Wacław Krajewski zagrali poprawnie, mówiąc bardzo ładnie wiersz.

Dekoracje Jana Smosarskiego roztoczyły w oryginalnym skrócie urok stanisławowskiego salonu.

* * *

Sukces organizacyjny zawdzięcza Teatr Aktora swemu nowemu administratorowi, Zygmuntowi Zimandowi.

J. B.

NOWE FILMY

Z PIOSENKĄ W SERCU
With a Song in My Heart

Samolot, wiozący do Europy w czasie ostatniej wojny pieśniarkę amerykańską, Jane Froman, uległ katastrofie w pobliżu Lizbony. Część załogi zginęła, a Miss Froman, ciężko ranna, na całe życie pozostała kaleką. Mimo to nie zrezygnowała ze swego zamiaru koncertowania dla walczących oddziałów amerykańskich. Nazywano ją „najdzielniejszą kobietą amerykańską". Obecnie wytwórnia 20th Century Fox poświęciła Miss Froman film pod tytułem „Z piosenką w sercu".

Główną rolę powierzono pięknej i utalentowanej śpiewaczce Susan Hayward. Na kolorowy film składają się głównie liczne i różnorodne pieśni i piosenki. Wątek erotyczny doczepiony jest zupełnie niepotrzebnie, psując efekt katastrofy i bohaterskiego kalectwa przez tanie aluzje. Reżysersko jest to film w ogóle nieudany. Natomiast miłośnicy lekkiej piosenki znajdą w nim mnóstwo przyjemności.

Szczytowym punktem filmu jest koncert pieśniarki w szpitalu rannych żołnierzy. Każdy z nich domaga się piosenki o swym stanie lub mieście rodzinnym, a śpiewaczka obdziela wszystkich hojnie utoczonymi melodiami. Scena ta jest niezmiernie prawdziwa i wzruszenie żołnierzy, pokazane na filmie, jak najbardziej autentyczne. Film nastrojony jest na wysoki diapazon patriotyzmu amerykańskiego.

J. B.

MARLON BRANDO MÓWI PO POLSKU

Znakomity aktor, odtwórca tytułowej roli w filmie „Viva Zapata!" oraz roli Stanley'a Kowalskiego w „Streetcar Named Desire" nauczył się szeregu wyrazów po polsku. W czasie niedawnego pobytu w Paryżu w jednym z tamtejszych lokali Brando przez cały wieczór popisywał się swą polszczyzną, udając Polaka.

Krążą pogłoski, że Brando jest pochodzenia polskiego i że jego właściwe nazwisko brzmi: Brandys.

ZŁÓŻ SWÓJ GROSZ NA STREPTOMYCYNĘ DLA CHORYCH W KRAJU.

„DWA ŚWIATY"

„Dwa światy" Michała Pawlikowskiego, synteza historyczna, oparta na głębokich studiach, wyjaśniająca nam obraz naszej teraźniejszości i perspektywy na przyszłość, budzi coraz większe zainteresowanie i akcja subskrypcyjna rozwija się coraz szerzej. Jest to pierwsze tego rodzaju dzieło, którego wydanie drogą subskrypcyjną odwołuje się do społeczeństwa polskiego na emigracji.

Autor — poeta i myśliciel, ongi redaktor niezapomnianego „Lamusa", badacz i współwydawca „Króla-Ducha" Słowackiego, wydawca „Biblioteki Medyckiej", autor wielu prac z zakresu kultury, założyciel Instytutu Kultury Polskiej na Obczyźnie, nie jest społeczeństwu polskiemu nieznany. Z głosów w prospekcie (prof. Strońskiego, ks. Jarzębowskiego, dra Felsztyna, J. Kisielewskiego, W. Wasiutyńskiego) wynika, że praca ta da nam ogromną ilość rewelacyjnego materiału, usprawniając nas do myślenia o jutrze i do organizowania pracy nad odbudową „naszego" świata i ojczyzny.

Powodzenie subskrypcji dowodzi siły żywotnej naszej emigracji, której powszednie troski nie zdołały przesłonić najbardziej zasadniczych problemów.

WCZASY ROBOTNICZE

Związek Rzemieślników i Robotników Polskich w W. Brytanii od trzech lat organizuje wczasy robotnicze dla robotników polskich. W tym roku wczasy będą organizowane w osiedlu Pernhos, nr Pwllheli, Caernarvonshire, w okolicy górzystej, oddalonej o pół mili od morza, w miesiącach: maju, czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.

Pragniemy zaznaczyć, iż polecamy odwoczynek we wspomnianym osiedlu tylko tym rodzinom i pojedyńczym osobom, które pragną naprawdę odpocząć w środowisku czysto polskim oraz w niezamąconym niczym spokoju. Robotnicy ze środowisk miejskich, którzy mieszkają w otoczeniu angielskim, mają okazję nie tylko polepszyć nadwyrężone zdrowie, ale i wysłuchać całego szeregu odczytów o sprawach polskich.

Wszyscy zainteresowani wczasami mogą się zwracać o szczegółowe warunki pobytu do Głównego Zarządu ZRRP — 33, Bolton Gardens, London, S. W. 5. Koszty pobytu w osiedlu wynoszą 12/- dziennie od osoby dorosłej i 7/6 od dzieci. Koszt mieszkania w grupie wynosi 9/ od osoby. Obfite wyżywienie zapewnione.

Ś. † P.

JOANNA DUCH

Opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu po długich cierpieniach w wigilię Matki Boskiej z Lourdes w dniu 10 lutego 1952 r. w Kraju w 75 roku życia. Nabożeństwo żałobne odbędzie się przed ołtarzem Matki Boskiej z Lourdes w PERTH Saint John Cathedral w dniu 3-go maja o godz. 8 rano.

Pozostaje w głębokim smutku rodzina w Kraju i syn na obczyźnie.

Śpij w spokoju, moja Matko, pozostaje w ciężkim smutku syn Twój,

Janusz

OPIŁKI

PRZEKŁADANIEC BEZ LUKRU

Opinia tubylców o nas narastała warstwami. Zupełnie jak słodki przekładaniec. Na początku jest podkład, dalej idą warstwy o różnych smakach, aż w końcu całość oblewa się lukrem i przysmak jest gotowy. Do 1939 roku Anglicy o Polakach niewiele wiedzieli i przeważnie słowo „Pole“ mieszali z pojęciem bieguna północnego. Kiedy wybuchła druga światówka i Niemcy zdobyli Europę zachodnią w szybszym tempie, aniżeli mieszkańcy Albionu zdołali o tym pomyśleć, sprawa istnienia narodu polskiego na kuli ziemskiej zaczęła się krystalizować w umysłach angielskich. Ponieważ nikt na Wyspie Polaków nie znał, premier Churchil przedstawił nas swoim rodakom jako bardzo dzielny naród. Warunki sprzyjały, Anglia potrzebowała wojska... W ten sposób zrodziła się pierwsza opinia o Polakach. To był właśnie podkład.

W niedługim czasie narosła druga warstwa tej opinii. Udział Polaków w bitwach na lądzie, morzu i w powietrzu sprawił, że Anglicy nie tylko uważali nas za dzielny, ale nawet za waleczny naród.

Trzecią warstwę przekładańca wykonały najbardziej fachowe w tej materii ręce a mianowicie przedstawicielki płci pięknej. Była to piękna warstwa! Zrobiona z domieszki romantyzmu i kobiecego ciepła, o które tak trudno w tym kraju. Oni są przecież tak kochani i mają tyle czaru — mówiły Angielki o Polakach...

Dalsze warstwy to raczej nieudane dla autorów jak i niesmaczne dla zainteresowanych. Okres Jałty i całuski Churchilla ze Stalinem sprzyjały zrodzeniu się wśród Anglików opinii o niedobrych Polakach, którzy po skończonej wojnie zamiast jechać do macierzy i pomagać w jej odbudowie, pozostają w „tym kraju“. Swojego czasu sam minister spraw zagranicznych bardzo delikatnie do powrotu namawiał w specjalnej odezwie... Krótko i zwięźle: ta część przekładańca nie udała się. Była zakalcem.

Obecnie kształtuje się nowa warstwa. Od chwili, kiedy Polacy zaczęli zrzucać z siebie wojskowe mundury, upłynęło prawie pięć lat. Wychodząc przez bramy angielskiego Ministerstwa Wojny stawali przed wrotami innej instytucji, tym razem Ministerstwa Pracy. Na początku szło jak z kamienia. Polaków niechętnie przyjmowano do pracy. Podejrzliwi angielscy pracodawcy żądali referencji. Na dobitek większość naszych nie umiała się porozumieć po angielsku, nie posiadała nawet zawodu, a nawet ci, co mieli ten zawód, musieli dużo czasu poświęcić, aby przystosować się do nowych warunków. Jednym słowem: było ciężko. Polus nie tracił jednak głowy. Chwytał pracę, jaką mu dali, zakasywał rękawy, brał się dziarsko do roboty i... tak zaczęła rosnąć nowa warstwa. Angielski świat pracy, pracodawcy różnego kalibru i przemysłu poczęli zwracać uwagę na cudzoziemców, którzy zamiast powrócić do kraju postanowili ciężko pracować na obcej ziemi. Wydajność polskich pracowników była bez porównania większa niż tubylców. Polacy bili narzucone im normy. Kierownicy działów produkcji nadsyłali pochlebne opinie o Polakach. Często dochodziło do zatargów pomiędzy związkami robotników angielskich, którzy w obronie... własnych praw (nieróbstwa?) sprzeciwiali się przyjmowaniu Polaków do pracy. Polityka pełnego zatrudnienia nie pozwalała na grymasy związków. Z Polakami trzeba było się pogodzić, jako ze złą koniecznością, która miała... dodatni wpływ na produkcję. Trudno analizować poszczególne wypadki. Czasami powstawały komiczne sytuacje. Np. jedna z fabryk w Londynie zaczęła przyjmować polskich robotników, ci z kolei podnieśli tempo pracy do tego stopnia, że Anglicy postanowili dyskretnie ulatniać się. Pozostali sami Polacy, którzy zwrócili się po pewnym czasie do dyrekcji z propozycją, że oni mogą pracować jeszcze... wydajniej, tylko żądają podwyżki płac. Dyrekcja chętnie się zgodziła. Przyjęła specjalnych urzędników Polaków, aby uniknąć trudności językowych i od tej chwili fabryka ta posiada wyłącznie polską załogę. Niestety, nie wszędzie może być podobnie. Nie jest jednak przesadą twierdzenie, że Polacy wyrobili sobie markę dobrych pracowników.

Kiedy pięć lat temu jakaś firma miała przyjąć obcokrajowca, robił się wielki krzyk. Obecnie pytają się o narodowość. Jeśli usłyszą, że Polak — przyjmują przeważnie z miejsca. Dzisiejsza opinia o Polakach, to opinia o ludziach pracy. Pracy rzetelnej, wydajnej, uczciwej. W Polsce przedwojennej był zwyczaj, że nowicjusz zaczynający pracę stawiał nowym kolegom i towarzyszom butelkę wódki. Wkupywał się. Ten zwyczaj, może dziwny za granicą, objawił się w innej formie na emigracji. Polacy postanowili się wkupić pracą i postawą. Bardzo ładny i pożyteczny gest. Nie wolno jednak wpadać w przesadę. Żyjąc w równych prawach z Anglikami, musimy pamiętać o dwóch zasadniczych rzeczach. Wkupywać się nie mamy po co, bo my tutaj nie siedzimy dla własnej przyjemności czy fantazji. To jest emigracja przymusowa z winy aliantów. Walczyliśmy o Polskę a dostaliśmy Jałtę. Nasza wina? Na pewno nie. Narody zachodnie dały się złapać na lep sowiecki, wierzyły, że współpraca ze Związkiem Sowieckim to wielki krok naprzód na drodze pokoju. Ciarki przechodzą, gdy pomyślimy, jak świat jest jeszcze naiwny. W naszym położeniu bezdomnych tułaczy trzeba sobie jasno zdać sprawę z sytuacji. Potrzebowali nas do wojska — chwalili nas. Po wojnie nie potrzebowali nas — namawiali do powrotu. Dzisiaj potrzebują rąk do pracy — chwalą nas. Zasada wkupywania się może istnieć na zasadzie „równi wśród równych“. My nigdy w pojęciu tubylców nie będziemy im równi. U Anglików jest tylko business. Nie patrzą na nas jak na ludzi, ale jako na surowiec, który odpowiednio użyty, może przynieść dochód.

Rozumowanie zresztą zupełnie logiczne i nie powinno nikogo dziwić ani przynosić ujmy zainteresowanym. Sprawy kurtuazji, serca, czy innych romantyzmów są sprawami przeszłości i instytucji dobroczynnych. Żyjemy w świecie, w którym oko za oko, business za business. Tym, którzy mają wątpliwości, jeszcze raz krótko i telegraficznie: walczyliśmy o Polskę de nomine, w praktyce walczyliśmy o Anglię. Z tej właśnie racji posiadamy prawo pobytu a nie z racji łaski losu. Obecnie pracujemy i płacą nam za to. Wkupywać się nie ma potrzeby. Bez względu na naszą wydajność stracimy pracę, jeżeli nie będą nas potrzebować. Obecna opinia o nas jako o dobrych pracownikach, to jedna więcej warstwa w przekładańcu. Lukrem nas nigdy nie obleją. Może tylko narosnąć świeża warstwa... Wtedy uzyskamy nową opinię na innym odcinku życia. Opinia na pewno będzie dobra. Zmartwienia o to nie ma. Martwić się trzeba tylko o to, czy my zdajemy sobie sprawę, że nic tubylcom nie jesteśmy winni i nie potrzebujemy się wkupywać. Niby to jasne, niby to proste, a jakże czasami trudno do zrozumienia i do zastosowania.

S. Skrobek Esq.
Cert. og Reg. 85914

UŚMIECHNIJ SIĘ

„W JEDNYM STALI DOMU“.

— Podobno nie żyje pan w dobrych stosunkach ze swym sąsiadem z tego samego piętra?

— Nie. Bo on mi przysłał pewnego dnia buteleczkę oliwy do mego odkurzacza, którym zaczynam porządki o 6-ej rano.

— No, a pan?

— A ja mu ją odesłałem z prośbą, aby resztę ofiarował swej córce, gdy ta zaczyna śpiewać o 11-ej w nocy.

POCZĄTKI

— Słyszałam, że podobno uczysz się tenisa u specjalnego trenera. No i czego się już dowiedziałaś?

— Ee, to dopiero początki. Wiem już że ma 26 lat, jest nieżonaty i zarabia do 70 funtów miesięcznie.



NA WIDOK SZCZYTÓW

— A dzisiaj wieczorem będzie na kolację pieczona cielęcinka z przysmażanymi kluseczkami...

KRZYŻÓWKA Nr 11

Poziomo: 1. Zapewnienie. 5. Miasto pow. w woj. poznańskim, znane ze szkoły kadetów. 6. Rodzaj filozofa religijnego. 8. Zgromadzenie — zebranie. 10 Prowincja w Indiach Holenderskich. 11. Pustynia w Afryce. 12. Rodzaj zamku. 15. Zjawisko atmosferyczne 17. Jadowity wąż. 18. Imię księcia litewskiego. 19. Mieszkanka kraju azjatyckiego. 20. Przybranie głowy (zdrobniale).

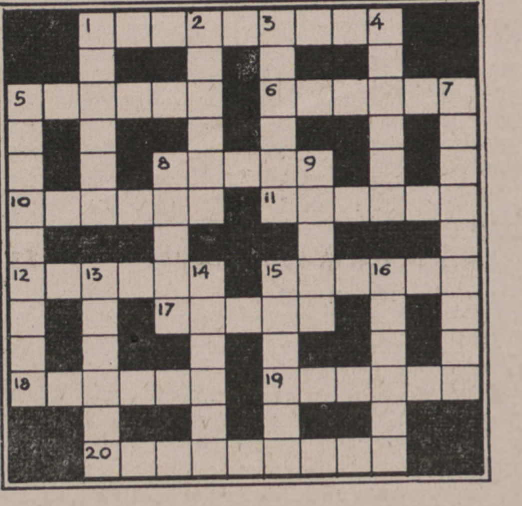
Pionowo: 1.Ptak. 2. Zawieszenie walk. 3. Jeden z apostołów (wspak). 4. Tam niesiesz receptę. 5. Ośrodek wojskowy pod Warszawą. 7. Ambona. 8. Budowla obronna. 9. Kraj w Europie. 13. Imię królów szwedzkich. 14. Stolica jednego z mocarstw. 15. Sprawa sądowa. 16. Koło geograficzne.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 30-go kwietnia b.r. Jako nagrodę za rozwiązanie Redakcja przyzna w drodze losowania książkę **Bolesława Prusa p.t. GRZECHY DZIECIŃSTWA.**

ROZWIĄZANIE KRZPŻÓWKI Nr. 9.

Poziomo: Miasto, majtek, Ontario, San, obawa, zew, ton, dwa, łuk, Inn, Noe, Styka, ile, Obrońca, zbroja, stopka.

Pionowo: Melasa, ten, ani, Kujawy, Dakar, antałek, szatnia, onyks, Adria, intruz, pyton, Seneka, bój, Cat.



Nagrodę w postaci książki: Wybór z dzieł S. Żeromskiego otrzymuje na podstawie losowania p. Janina Stawarz, Piet Avontuurstr. 21, Breda, Holland.

Z Foxley

NOWY HOSTEL T.P.P. DLA SAMOTNYCH

W związku ze zwiększeniem się zapotrzebowania siły roboczej w przemyśle w okolicach Hereford, miejscowe władze zwróciły się do Towarzystwa Pomocy Polakom o zorganizowanie w osiedlu mieszkaniowym Foxley hostelu dla osób samotnych (mężczyzn). TPP, które prowadzi już w Foxley swoją placówkę (sklep-kantyna-klub) podjęło się tego zadania i przystąpiło już do prac wstępnych. Hostel ten umieszczony w trzech poszpitalnych barakach, będzie mógł pomieścić do 50 osób w pokojach jedno i dwuosobowych. Kierownikiem hostelu będzie p. Tadeusz Sadowski, b. kierownik Domu Polskiego w Leek.

Otwarcie takiego hostelu będzie wielkim ułatwieniem dla tych Polaków, którzy w innych okręgach zwolnieni z pracy z powodu częściowego bezrobocia, będą mogli znaleźć zarówno pracę jak i odpowiednie warunki mieszkaniowe oraz polską kuchnię w polskim środowisku w Foxley.

CZAS WPŁACA PRENUMERAT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA. 1 cal przez 1 łam £1. W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA: Mme E. Kulakowska, 101, rue Auguste Lambiotte, Bruxelles 3. Cena numeru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna 20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C. C. P. Nr. 798141. FRANCJA: „Libella“ Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena numeru 15 fr., kwartalna 270 fr. HOLANDIA: Przedstawicielstwo „Gazety Niedzielnej“, Breda, Schormolenstraat 9. Cena nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów NIEMCY: St. Marciuk, 13 b) München 54, Seehamestr. 4. Bar. 16 B/2. Cena numeru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, kwartalna 4. 50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: Ant. Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, E. Bagiński, 3690, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA: „Veritas“ Case Postale 19 Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3 fr. SZWECJA: Bogusław Krowski, Anggatan 6 C, Lund Cena numeru 0.50 kr., prenumerata miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.90 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALCZĄCA“. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel: PAD 9734